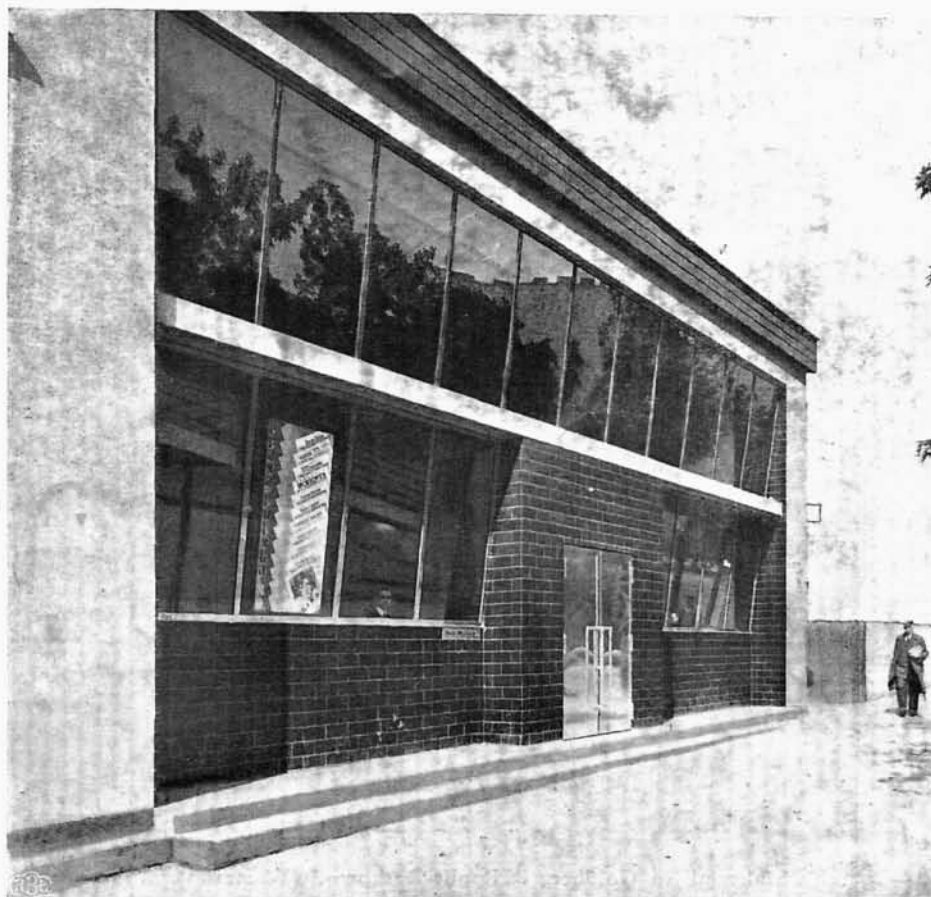


1. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (W-wa). Wejście główne do gmachu „Prasy Polskiej” w Warszawie.



BUDYNEK DRUKARNI GAZETOWEJ I BIUR SP. AKC. „PRASA POLSKA” W WARSZAWIE

Gmach ten, zaprojektowany w r. 1926 przez architektów M. Goldberga i H. Rutkowskiego, i przez nich wzniesiony w 1929 r., jest bodaj największym budynkiem prasowym w Polsce, będąc zarazem jedną z pierwszych, na tak szeroką skalę zakreślonych i wykonanych, budowli nowoczesnych w Warszawie.

Zgodnie z żądaniem właścicieli gmachu, zostały przy budowie zużyte mury dawnej fabryki dywanów, (rys. 3), orjentowanej na ul. Polną, co wpłynęło na obecne usytuowanie budynku pod kątem do ul. Marszałkowskiej, z którą autorowie związali gmach za pośrednictwem wysuniętego westibulu (rys. 1).

Budynek jest czteropiętrowy. W suterrenach są składy papieru i materiałów pomocniczych, ekspedycja, kotłownia i skład opału, elektrownia, wanny i natryski dla pracowników. Na parterze, poza westibulem i szatnią, mieści się hala olbrzymich drukarskich maszyn rotacyjnych i stereotypji (rys. 23). Podłogę hali stanowi specjalny pomost żelazobetonowy, uniezależniony zarówno od ścian i fundamentów budynku, jak i od słupów, dźwigających górne piętra. I piętro zajmują redakcje dzienników

i zecernia (rys. 22), II-ie i III-cie piętro — redakcje czasopism, biura administracji i jadalnia dla pracowników (rys. 18). Na ostatnim piętrze znajdują się kliszarnie dla wkłęsłodruków rotacyjnych i autotypji (rys. 25).

Podział wewnętrzny poszczególnych kondygnacji (hale 60 m. dł.) przeprowadzony jest bardzo pomysłowo zapomocą ścianek szklanych. Po obu końcach budynek obsługują dwie klatki schodowe z dźwigami elektrycznymi. Parter z podziemiem połączony jest ponadto ciężarowym dźwigiem elektrycznym, dwiema zapadniami mechanicznymi i transformatorami frykcyjnymi przy maszynach rotacyjnych.

Rozwiązanie rzutów przez autorów w ogólnych partjach, jak i w poszczególnych ubikacjach może służyć za wzór racjonalnego uwzględnienia potrzeb pracy zawodowej w gmachu i nadaniu jej określonej kierunkowości.

Należy również zwrócić uwagę na opracowanie komina ogrzewania centralnego w kształcie wieżyczki z galerijką, które było jednym z pierwszych w Polsce, wielokrotnie następnie stosowane (rys. 9).

Widok od ulicy
Marszałkowskiej.



2—4. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). „Prasa Polska” w Warszawie.

Konstrukcje żelazne wyk. f. „H. Żeleziński”, właśc. inż. Kornel Kubacki (Warszawa). Izolacje i krycie płaskich dachów i tarasów bitumina i aquisołem wyk. f. „Ostrog”, daw. Ostrowski, Rogowicz i S-ka. Ogrzewanie wodne i parowe niskoprężne, przewietrzanie mechaniczne, kanalizacje i wodociągi i gazociąg wyk. f. „Drzewiecki i Jeziorański” (Warszawa) Oszklenie wyk. f. „Szkłarnia Warszawska” (Warszawa).



Dawna Fabryka dywanów,
które mury zostały wcielone
do nowego budynku.

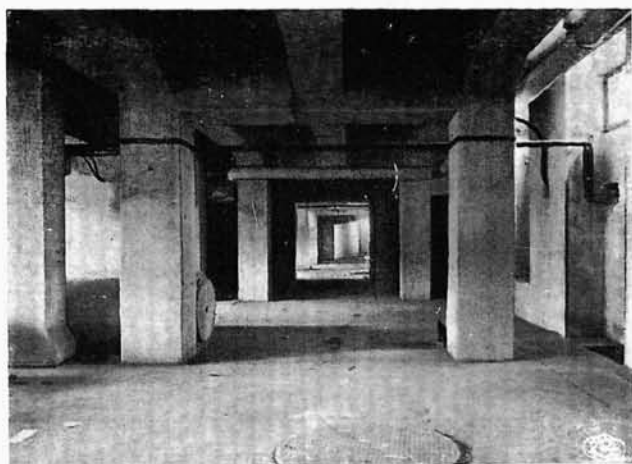


Fragmety elewacji.

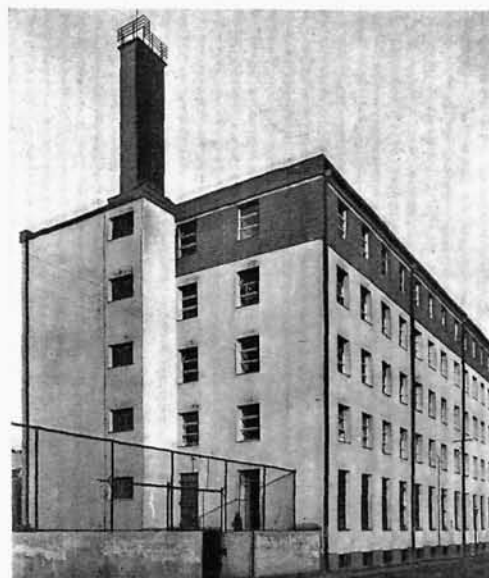


5—9. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). „Prasa Polska” w Warszawie.

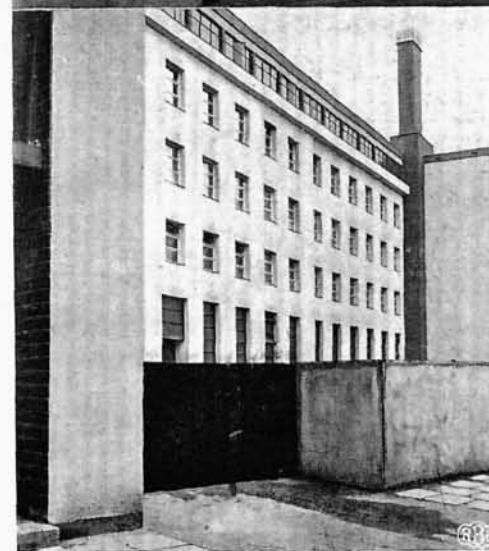
Podziemie. Uniezależnione od ścian i konstrukcji reszty budynku fundamenty maszyn rotacyjnych.

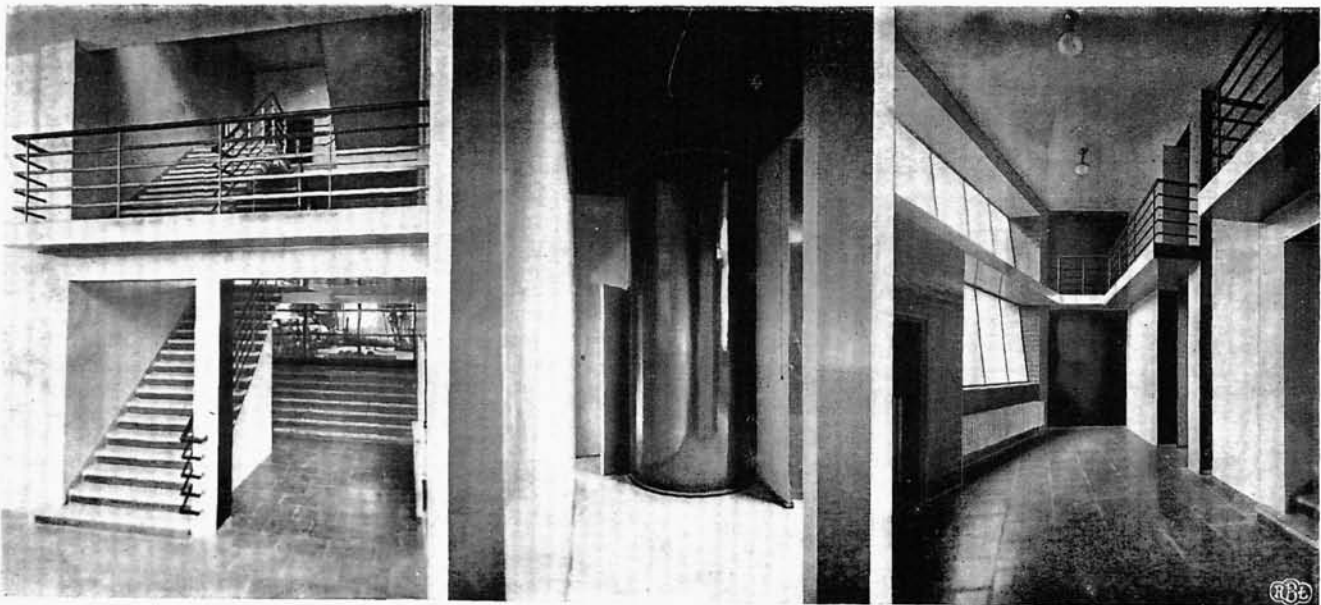
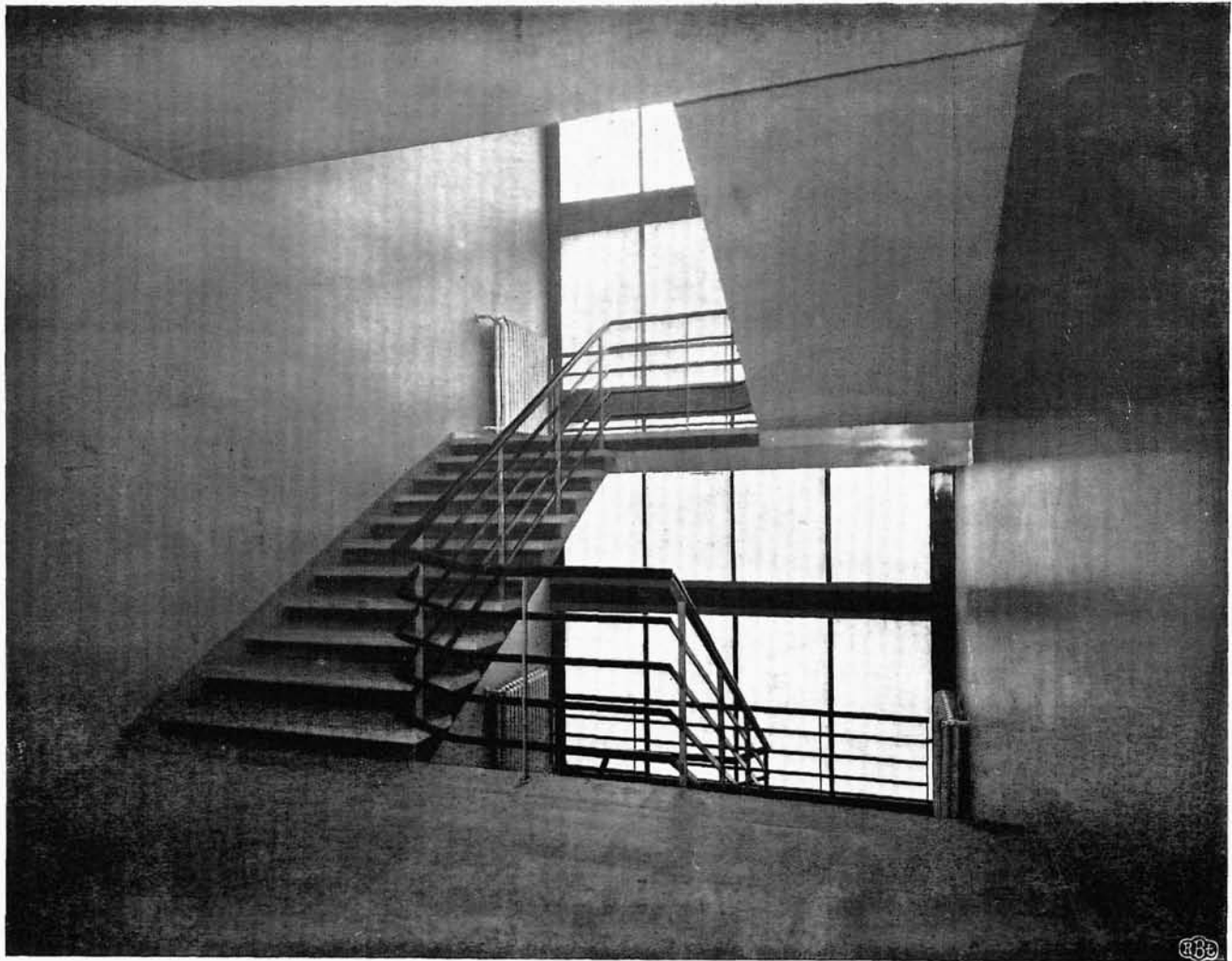


Widok od ulicy Polnej



Widok od ulicy Marszałkowskiej



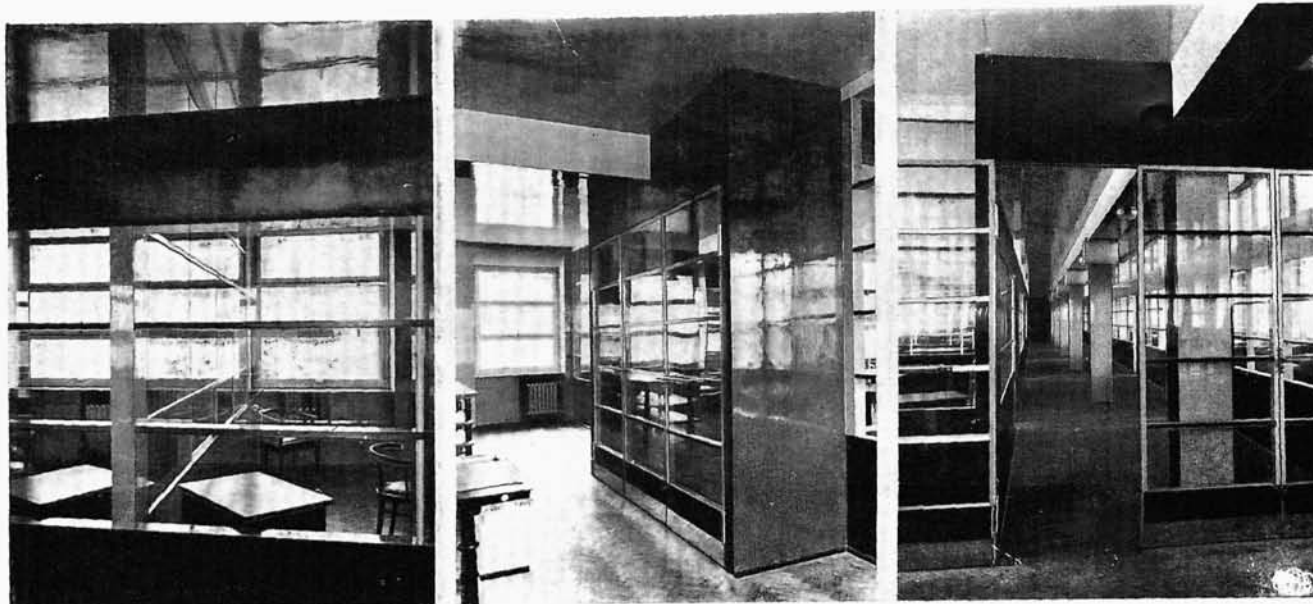


10—13. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). „Prasa Polska”. Hall wejściowy i klatka schodowa.



Posadzki ksylołtowe, stopnie wyk. f. „Edmund Szmidt“ (Warszawa).

14. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). „Prasa Polska”. Wejście z hallu na klatkę schodową.



Fragmenty wnętrza redakcji.

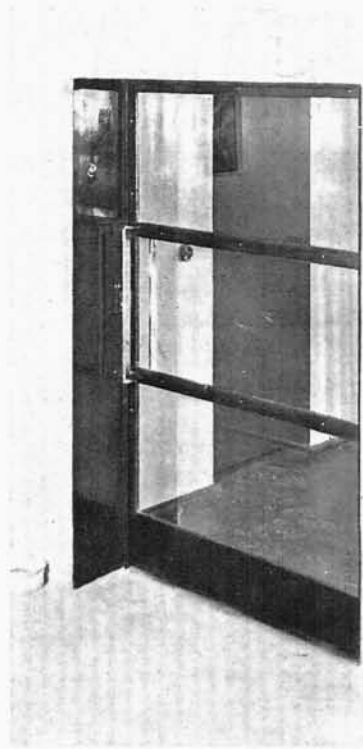
15 — 18. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). „Prasa Polska”.



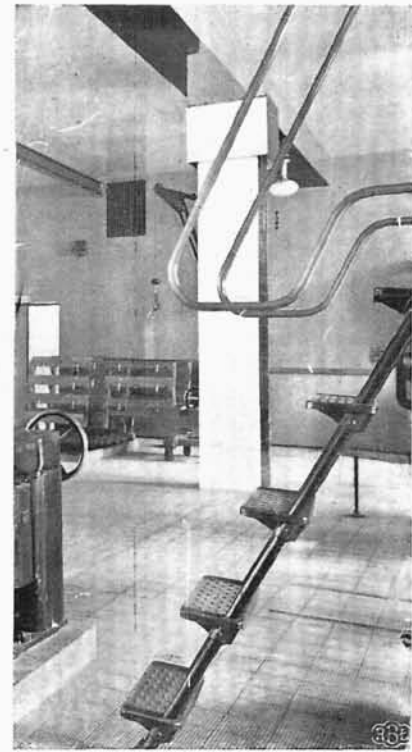
Korytarz redakcyjny.



Okno halli maszyn drukarskich.

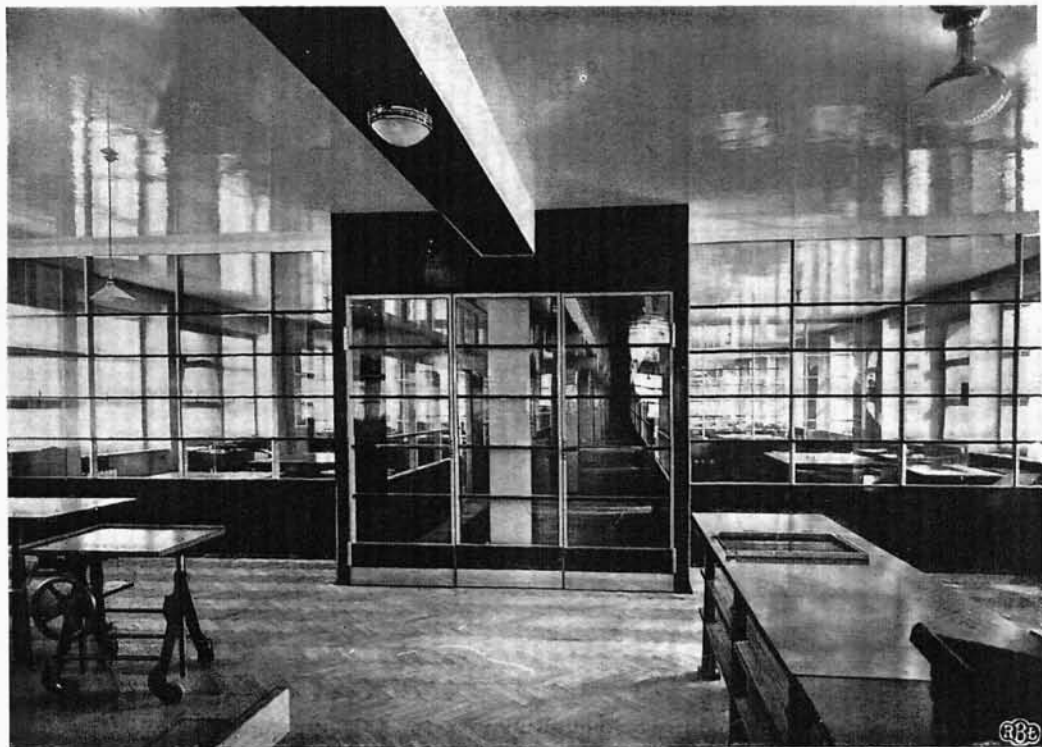


Drzwi metalowe na klatce schodowej.

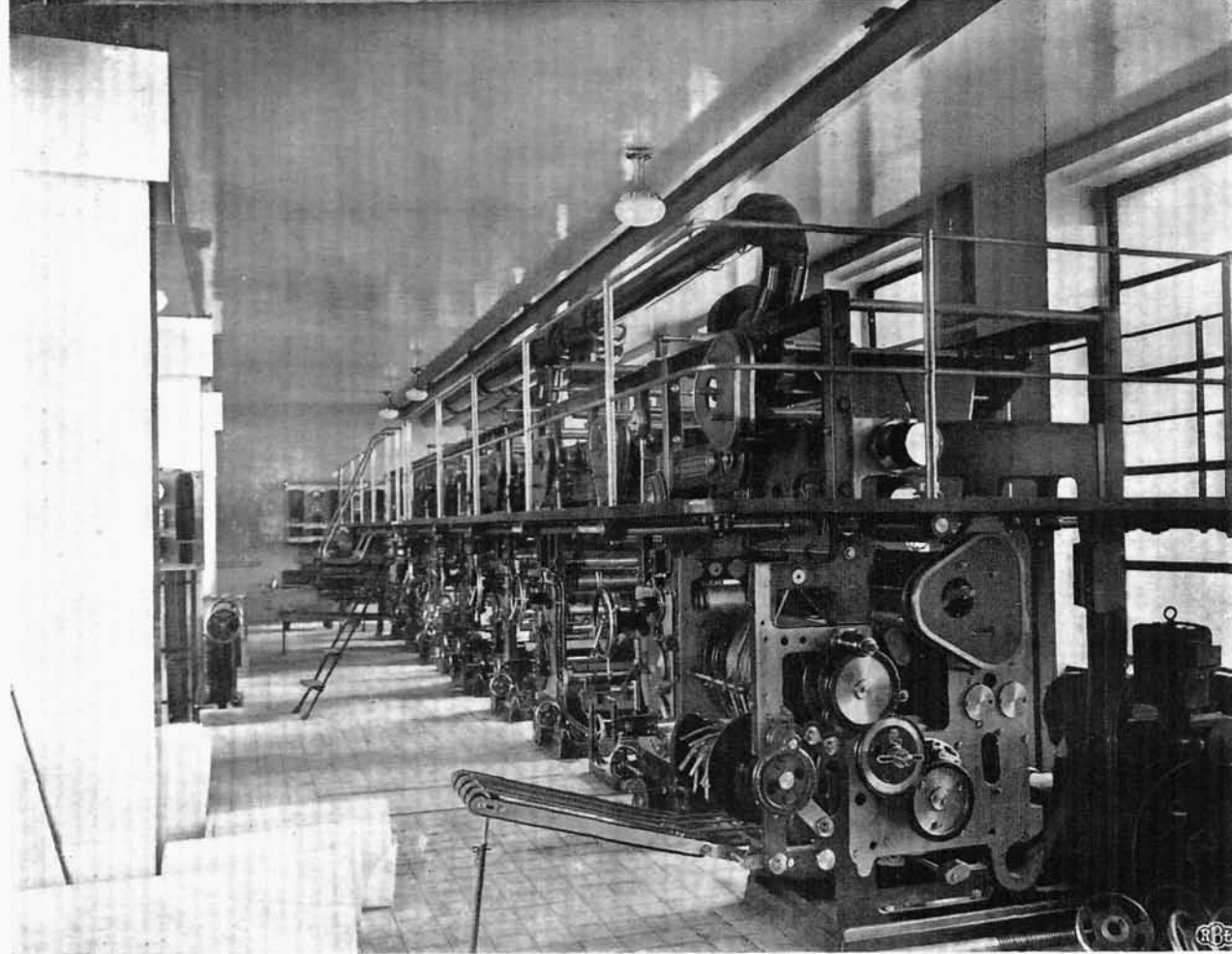


Fragment halli maszyn rotacyjnych.

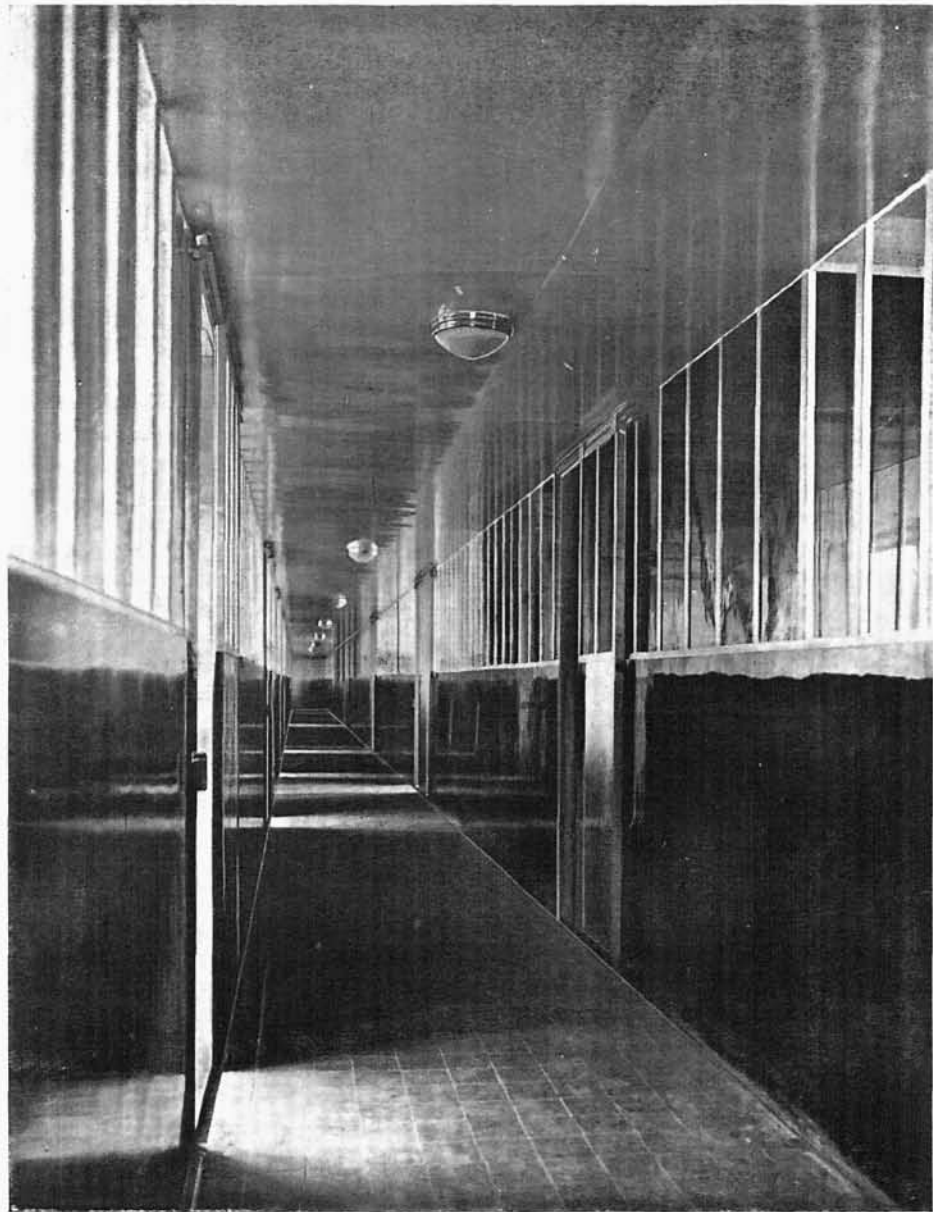
19 — 22. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). Budynek „Prasy Polskiej” w Warszawie.



Widok z zecerni na redakcję.

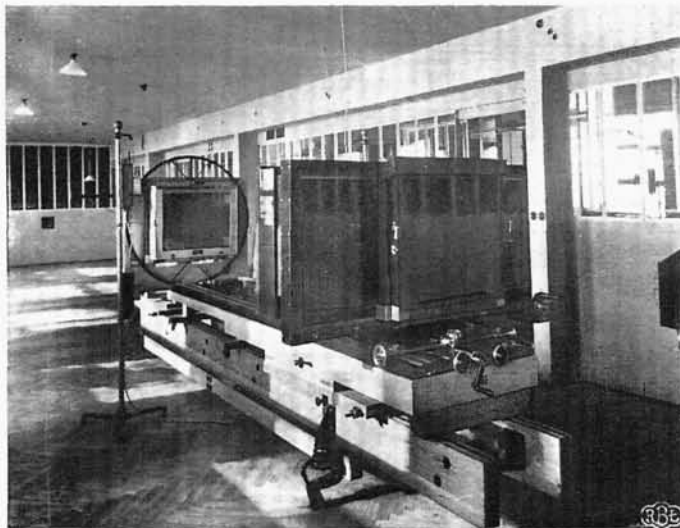


23—24. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (W-wa). „Prasa Polska” w Warszawie. Sala maszyn rotacyjnych.



Plafonery i armatury elektryczne wyk. fir. Eugenjusz Klimkowski i S-ka (Warszawa).

Atelle fotograficzne



25 — 26. Arch.: Maksymiljan Goldberg i Hipolit Rutkowski (Warszawa). „Prasa Polska” w Warszawie.

PARĘ UWAG O WYNIKACH KONKURSU M. R. P. NA TYPY MAŁYCH MIESZKAŃ

Zamieszczając w piątym zeszytowanym zeszycie „Architekta” program konkursu na opracowanie typów małych mieszkań w trzypiętrowych domach wielomieszkaniowych, ogłoszonego przez Ministerstwo Robót Publicznych, opatrzyłem ten program komentarzem, w którym, wyrażając zadowolenie z racji ogłoszenia konkursu na temat tak ważny i ciekawy, zadawałem sobie zarazem pytanie, czy konkurs ten przyczyni się do wyklarowania problemu, o który tu chodzi, do wyeliminowania pewnych nieracjonalnych anomalii i dziwologów i do ustalenia rozwiązań, któreby można uznać za „normalne” i wzorowe.

Zadaniem tego rodzaju konkursów teoretycznych nie jest i nie może być uzyskiwanie projektów, bezpośrednio nadających się do wykonania. To się da zrobić dopiero przy projektowaniu na pewnym określonym terenie i przy całkiem już ściśle określonych warunkach programu. Konkurs teoretyczny ma tylko dać pewne typy, wskazać pewne możliwości rozwiązania tak poszczególnych „elementów”, jak i zbiorowisk takich elementów, czyli całych bloków, dla pewnych schematycznych i stereotypowych, najprzeciętniejszych i najbardziej spodziewanych sytuacji i warunków terenowych, a więc np. dla układu bloków prostokątnych na płaszczyźnie. Zadanie tego rodzaju nie jest wcale nowe. Jest raczej tak stare, jak sama budowa miast. W dodatku w ostatnich czasach, a specjalnie w ostatnim dziesięciu lat byliśmy załani istną powodzią pomysłów, czasem dość sprytnych, czasem niefortunnnych, usiłujących rozwiązać je we wszelki możliwy sposób. Wykombinowanie w tym zakresie czegoś w samej zasadzie „absolutnie nowego” jest tu równie niemożliwe, jak niepotrzebne. Chodzi raczej o coś innego, i poniekąd o coś całkiem przeciwnego. Chodzi mianowicie o odrzucenie całego śmiecia cudactw, dziwologów i poronionych pomysłów, i o wybranie z szeregu rozwiązań możliwych tych niewielu, które są, w danych warunkach i dla postawionego programu, najodpowiedniejsze.

Sposobnością do przeprowadzenia takiej selekcji, i bodaj że niczem innym, jak właśnie tylko taką sposobnością, są właśnie konkursy teoretyczne tego rodzaju, jak obecny. I to nie tylko dla sądu konkursowego, to jest bowiem rzecz mniejszej wagi, ale przede wszystkim dla samych konkurujących i wszystkich, którzy się tem zagadnieniem zajmują. To też z szeregu konkursów na takie same lub podobne tematy, każdy następny powinienby wykazywać pewien postęp w kierunku zmniejszenia się ilości rodzajów rozwiązań, „wykryształowania” się pewnych zasad rozwiązania i ustalenia się pewnych typów, coraz to prostszych i bardziej przejrzystych.

Otóż jeśli porównamy konkurs obecny z analogicznym konkursem, ogłoszonym trzy lata temu z okazji Wystawy Budowlanej przy VI Targach Wschodnich we Lwowie, to nie widzimy żadnej takiej redukcji ilości rozwiązań i żadnego ustalenia się mniejszej ilości lepiej przemyślanych typów. Na obecnej wystawie projektów konkursowych panowała raczej jeszcze większa rozmaitość i rozbieżność, świadcząca nietylko o wielkiej bujności i pomysłowości autorów prac, ile raczej o braku orientacji.

Odbiera się wrażenie, że autorowie większości prac konkursowych tamtego poprzedniego konkursu i innych analogicznych nie znali i z jego rezultatów nie starali się skorzystać, że raczej rozwiązują żądany temat poomacku i od początku, jakgdyby to był temat wogóle po raz pierwszy rozwiązywany, kierując się nie wolnym wyborem z szeregu znanych sobie i krytycznie ocenionych możliwości, ale poprostu przypadkiem.

Ażeby z pełną swobodą dokonywać takiego wolnego wyboru, trzeba zresztą oczywiście znać nietylko ostatnie konkursy, i wogóle najświeższe, z ostatnich lat, rozwiązanie tego zadania, ale także rozwiązanie dawniejsze, a nawet bardzo dawne, tak aby rzeczywiście rozporządzać pełnym zasobem rozwiązań możliwych, mieć te rozwiązania w oczach, móc porównywać ich wady i zalety i zdawać sobie sprawę, jakie konsekwencje muszą wynikać z pewnych kompozycyjnych założeń.

Otóż sądząc po większości nadesłanych na konkurs, a zwłaszcza wyróżnionych na nim prac, sprawa pod tym względem stoi jeszcze gorzej. Autorowie tych prac najwidoczniej nie znają najbardziej zasadniczego i podstawowego „materiału”, nawet bardzo łatwo dostępnego, a często ogromnie ciekawego i pouczającego. Jeśli zaś nawet materiał ten znają, to najwidoczniej przypatrywali mu się zupełnie obojętnie i bezmyślnie, nie starając się wyciągnąć z niego na swój użytek żadnych doświadczeń i konkluzji i zapewne nawet nie podejrzewając, że konkluzje takie wyciągnąćby się dało.

Tego rodzaju obojętność wobec rzeczy już zrobionych, a zwłaszcza zrobionych nieco dawniej, uchodzi zdaje się w pewnych kołach za warunek swobody twórczej. Mówi się też w tych kołach chętnie i z lekceważeniem o rozwiązaniach „przestarzałych” i o „przewycięzonych” założeniach kompozycyjnych. Jednakże nieznamość tych rzekomo „przestarzałych” i „przewycięzonych” założeń prowadzi w rzeczywistości tylko do tracenia energii na rozwiązywanie na nowo (i gorzej) rzeczy dawno już rozwiązanych i do uporczywego powtarzania bardzo starych nieraz błędów, których, na zasadzie znajomości poczynionych bardzo już dawno temu ujemnych doświadczeń, łatwoby było uniknąć. Poza tem takie rzekome uniezależnienie się od „balastru tradycji” wiedzie zazwyczaj do bezkrytycznego uzależnienia się od pierwszego lepszego efektywnego rozwiązania, napotkanego przypadkowo w zagranicznej publikacji, albo od własnego „dobrego pomysłu”, czasem nawet rzeczywiście sprytnego, ale dotyczącego jakiegoś jednego szczegółu nieistotnego wobec bardzo wielu innych donioślejszych. W ten sposób powstają rozwiązania, dociągnięte do jakiegoś dowcipku konstrukcyjnego czy normalizacyjnego, mające jedną jakąś, w praktyce dość obojętną zaletę, a wzamian za to szereg istotnych, zasadniczych i w użyciu dla przyszłego mieszkańca bardzo dotkliwych błędów.

Problem układu zbiorowiska mieszkań do wynajęcia (mniejsza o to, czy budowanych przez prywatny kapitał, czy przez jakiegokolwiek czynniki publiczne) jest problemem dość skomplikowanym, jednakże nie do tego stopnia, aby zupełnie

nie można było w nim się orientować i aby wszelkie sądy musiały tu być wydawane poomacku. Nie wiem, czy dałoby się ustanowić jakąś kompletną „teorię bloku wielomieszkańcowego“, dającą „bez reszty“ odpowiedź na każde zapytanie, dotyczące jego układu i gotową formułkę na rozwiązanie każdej możliwej sytuacji terenowej. Napewno jednak można ustalić pewną ilość wytycznych zasad, którym blok taki powinien zadość i które trzeba mieć na względzie przy jego ocenie. A więc przedewszystkiem trzeba pamiętać, że z rozdrobnienia powierzchni zabudowanej wynika rozdrobnienie powierzchni niezabudowanej, a więc przy danej gęstości zabudowania mniejsze przestrzenie wolne i mniejsze odstępy między domami, albo też, przy zachowaniu pewnych żądanych odstępów, zabudowanie rozrzucone, niedostatecznie wykorzystujące teren budowlany. Najogólniej więc biorąc, z dwóch porównywanych z sobą układów, czy systemów zabudowania, ten jest lepszy, który pewnym żądanym warunkom czyni zadość w sposób oszczędniejszy, lub też, odwracając sposób postawienia problemu, ten, który przy pewnym żądanym stopniu wyzyskania terenu budowlanego pozwala uzyskiwać warunki lepsze, a więc przedewszystkiem większe rozstępy domów, i rozleglejsze widoki przed oknami mieszkań. To zagadnienie powierzchniowe nie wyczerpuje oczywiście całego problemu układu bloku i rozwiązania rzutu poszczególnego „elementu“. W każdym razie jednak jest to zagadnienie podstawowe, które ciągle należy mieć w pamięci i którego przy projektowaniu z oka spuszczać nie można.

Tymczasem widzimy, że dla znacznej części biorących udział w konkursie zagadnienie to najwidoczniej wogóle wcale nie istnieje. Świadczy o tem stosowanie z uporczywym upodobaniem rzutów bardzo płytkich jedno i półtoratraktowych jakoteż niczem nieumotywowane ustawianie pokoiw prostokątnych szerszym wymiarem równoległe do ściany zewnętrznej.

Okazuje się zresztą, że nie istniało ono również dla członków sądu konkursowego, czego dowodzi najoczywiściej wybór, zrobiony z pomiędzy prac nadesłanych. Widzimy bowiem, że rozwiązania normalniejsze, oszczędniej szafujące przestrzenią, zostały odsunięte na plan dalszy, zapewne jako „mało oryginalne“ i „mało pomysłowe“, podczas gdy wyróżnione zostały niektóre prace bardzo rozrzucone i nie okupujące tej rozrzućności żadnymi szczególniejszymi zaletami.

Uderzać np. musi niezrozumiałem wprost nieprzemyśleniem rozwiązanie naroży w pracy Nr. 9. (Cz. Duchnowski, J. Goliński, A. Preussówna). Zetknięcie elementów samemi filarami narożnymi wystarczy do zatrzymania przewiewu (jeśli byśmy stali na stanowisku, że taki przewiew jest konieczny), tak samo zupełnie, jak normalne rozwiązanie narożnika, a pozostawia na każdym narożu sto przeszło m² w stanie nieużytkowanym. Jeśli się więc rezygnuje z przewiewu, to możnaby uzyskać rozwiązanie znacznie oszczędniejsze, jeśli zaś wyzyskanie terenu w owym rozwiązaniu z pustymi narożnikami uznaje się za dostateczne, to lepiejby przy innym ustawieniu elementów zarezerwować między nimi przerwy i uzyskać w ten sposób zabudowanie półzwarte, umożliwiającej lepszy przewiew. Gdy się zważy, że i poszczególne rzuty mieszkań, dość zagmatwane i wadliwe komunikacyjnie, nie wykazują żadnych szczególniejszych zalet, to trudno zrozumieć powody, dla których ta praca znalazła się pośród wyszczególnionych.

To samo coprawda musi się powiedzieć o całym szeregu innych wyróżnionych prac, pomysłanych bardzo jednostronnie i wykazujących wyraźnie nieobejmowanie całości problemu

i podporządkowanie rozwiązania jakiejś jednej idei czy też „idejce“, która projektującego najwidoczniej wyłącznie pochłaniała i odejmowała mu zdolność dostrzegania i uwzględniania całego szeregu rzeczy znacznie ważniejszych i niekiedy najbardziej podstawowych.

I tak np. program konkursu zwracał uwagę na konieczność oszczędzania na klatkach schodowych, rzeczywiście wskazaną, gdy chodzi o mieszkania najmniejsze, półtora i dwuizbowe, których obsługiwanie po dwa z jednego podestu (choć aż to robią z reguły np. Niemcy!) jest rzeczywiście pewną rozrzućnością. Jednakże tę słuszną w zasadzie regułę oszczędności autorowie niektórych prac doprowadzili do absurdu, nie zdając sobie sprawy, że oszczędność przestaje być oszczędnością z chwilą, gdy na niepotrzebnie długie dojścia, galerje i korytarze zaczyna się tracić więcej powierzchni, niż się jej zyskuje na zredukowaniu ilości klatek schodowych w szeregu czy bloku domów i gdy ponadto jeszcze z chęci obsłużenia jedną klatką nadmiernie wielkiej ilości mieszkań wynika ich upośledzenie, jakim jest już nawet dla mieszkania dwuizbowego nie danie mu możności przewietrzenia na przestrzał.

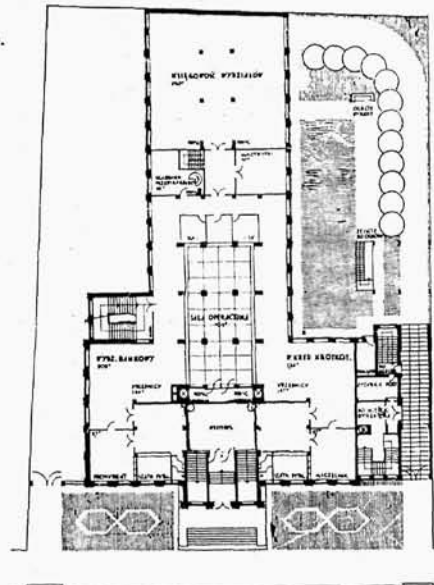
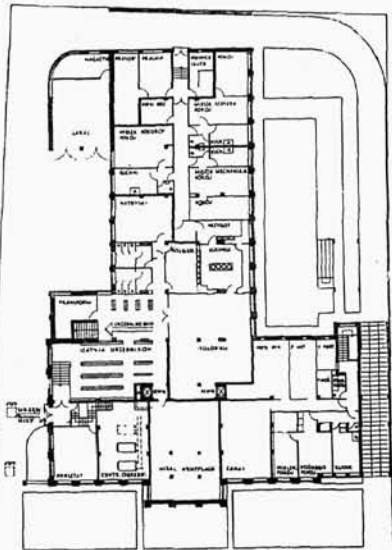
Idzie klasycznym, w oczy się rzucającym, przykładem doprowadzenia do absurdu oszczędności na schodach jest przedewszystkiem jedna z dwóch prac, wyróżnionych na pierwszym miejscu, a mianowicie praca Nr. 22 (E. Piotrowski). Autor w swoim opisie technicznym z wielką pewnością siebie wychwala jej oszczędność, podnosząc, że jedna klatka schodowa za pośrednictwem galerji obsługuje wielką ilość, bo aż dziesięć mniejszych mieszkań. Nie zdaje sobie jednak najwidoczniej sprawy, że każdy z obu wspólnych, haczykowatego kształtu korytarzy, obsługujących mieszkania skrajne, zajmuje prawie tyleż miejsca, co osobna klatka schodowa, i że zewnętrzne galerje, łączące te korytarze ze schodami, kosztować muszą znacznie więcej, niżby kosztowały dwa osobne ciągi schodów dla obu partji mieszkań skrajnych. Ponadto te galerje dotkliwie upośledzają okna mieszkań, ponad którymi przechodzą. Autor wprawdzie uważa za szczególnie pomysłowe puszczenie ich o kilka stopni poniżej podłóg odnośnych pięter, tak aby przy pewnym podwyższeniu parapetów okien nie można było z galerji do mieszkań zaglądać, ale ten dowcip przy bliższym rozpatrzeniu wydawać się musi dość wątpliwej wartości. Proszę sobie bowiem wyobrazić tuż nad oknem mieszkania galerję komunikacyjną, po której wciąż dudnią kroki przechodzących lokatorów. Ażeby nie zabierać światła oknom, autor pracy projektuje dać owe galerje ze szkła. W takim razie jednak będą one całkiem już niezdolne pod względem akustycznym, a niewiele lepsze pod względem świetlnym, niewiele bowiem światła przepuszczą grube lufery, z wierzchu stale zakurzone lub zablocone; pod tym względem mniejby już nawet zawadzała zwykła płyta betonowa, puszczone w zwykły sposób o kilkadziesiąt centymetrów wyżej w poziomie podłogi wyższego piętra. Gdy się jeszcze zważy, że taka galerja szklana, nie stanowiąca dalszego ciągu stropu, będzie konstrukcyjnie bardzo skomplikowana, i przez to bardzo droga, i gdy się jeszcze doda, że mieszkania, mające okna w ten sposób zaciemnione, są jednostronne*) i lepszych okien na drugą stronę domu nie mają, to musimy dojść do konkluzji, że podobny układ domu sztuczny, konstrukcyjnie skomplikowany i wadliwy użytkowo, nie ma żadnych zalet ani użytkowych, ani ekonomicznych, i zrozumieć niepodobna, dlaczego praca ta została odznaczona i to na jednym z dwóch pierwszych miejsc. Chyba że sąd konkursowy został olśniony nie-

*) Alternatywa nierzeprodukowana (wartoby ją zreprodukować).



Kubatura—23250 m³

Parter. 1: 800.

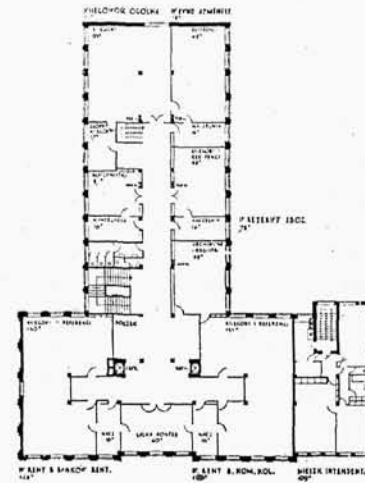
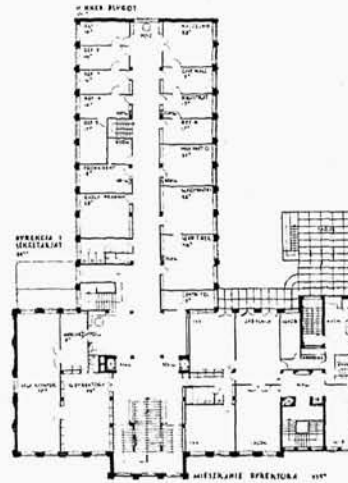
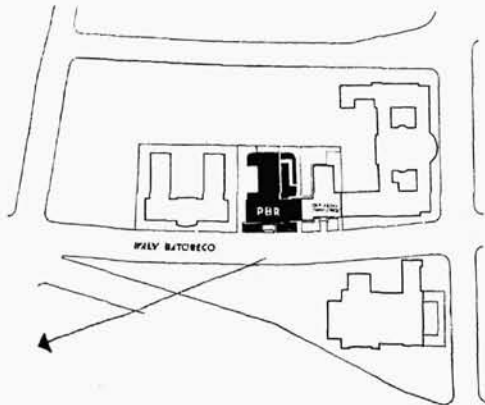


Sutereny. 1: 800.

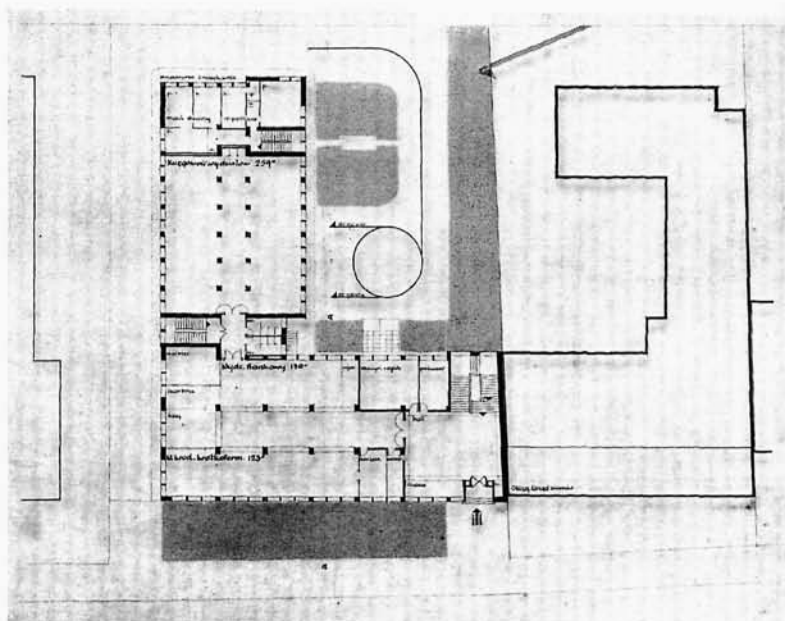
I piętro. 1: 800.

II piętro. 1: 800.

Sytuacja. 1: 5000.

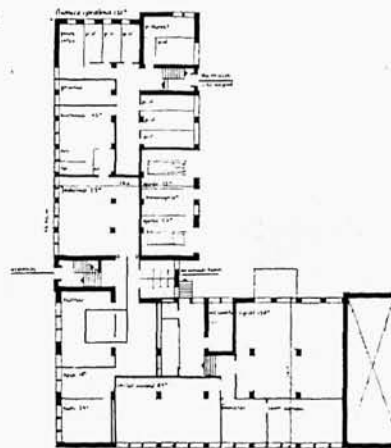


1 — 6. Arch.: Jan Kukulski i Stanisław Odyniec-Dobrowolski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 20 gmachu Państwowego Banku Rolnego i Urzędu Ziemińskiego w Poznaniu. Nagroda I.

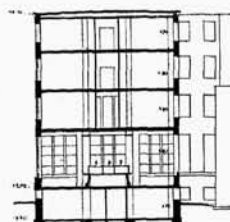
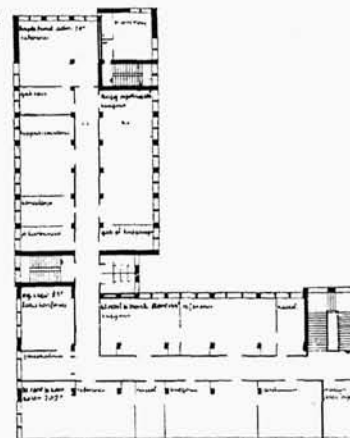


Parter. 1 : 800.

Podziemie
1 : 800.



I piętro
1 : 800.

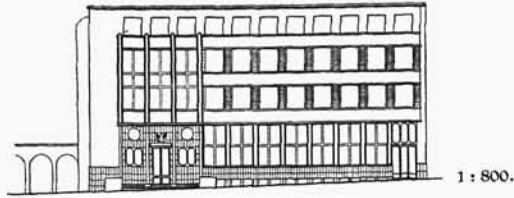


7—12. Arch.: Eugenjusz i Zygmunt Piotrowscy (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 21 gmachu Państwowego Banku Rolnego i Urzędu Ziemskiego w Poznaniu. Nagroda II.

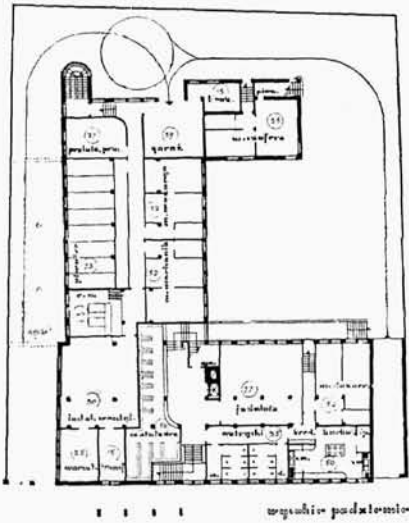
zwykłe drobiazgowym i starannym opracowaniem i podaniem, ale tu zapytać trzeba, czy tak przesadnie staranne opracowanie nieprzemysłanej i wadliwie pomyślanej pracy nie jest niepotrzebnym marnowaniem czasu i pracy, i jednym więcej dowodem, że autor nie zdawał sobie sprawy, o co właściwie chodzi w tego rodzaju konkursie na najogólniejszą zasadę rozwiązania zbiorowiska małych mieszkań.

Podobno praca ta odznaczona została za „oryginalny“ i „nowy“ pomysł, za jaki uznano użycie owych obniżonych szkla-

nych galerij komunikacyjnych. Konsekwentne wyróżnianie tego rodzaju „nowych pomysłów“ z pomijaniem układów i urządzeń normalnie stosowanych, jako „nieoryginalnych“ i „niesamodzielných“, doprowadziłyby musiało do stopniowego wyeliminowania wszystkich rozwiązań, zdalnych do użytku i do stosowania coraz to bardziej oczywistych nonsensów. Chodzi mi tu oczywiście o zastosowanie galerij w sposób, powodujący znaczne pogorszenie warunków mieszkalnych domu, nie skompensowane żadną oczywistą oszczędnością, a nie

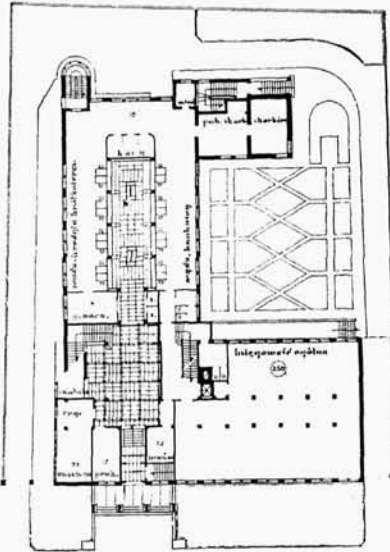


1:800.



Wysokie podziemie.

1:800.



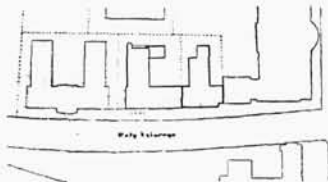
Pow. zabudowy—1085 m².
Kubatura — 22411 m³.

Parter. 1:800.
I piętro. 1:800.

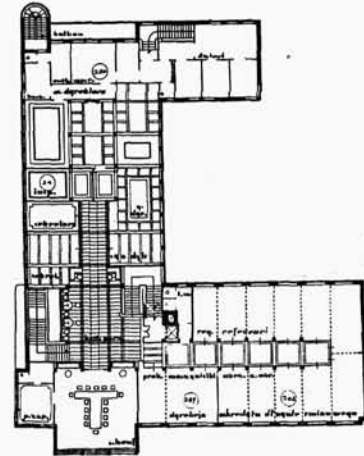
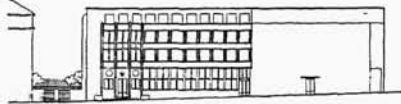


Przekrój. 1:800.

Sytuacja. 1:5000.



1:1600.

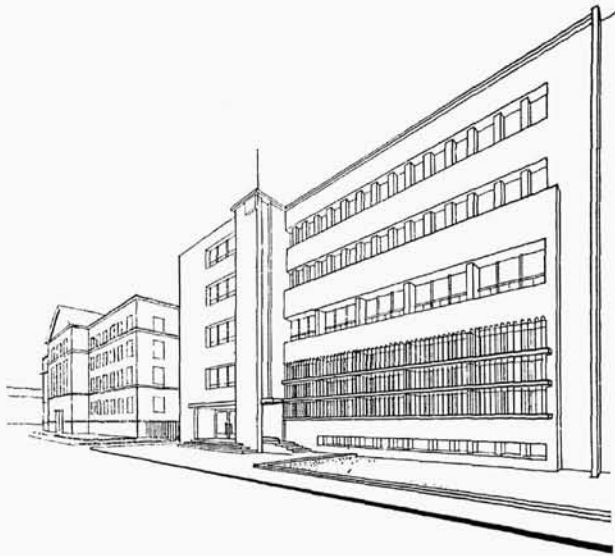


13 — 19. Jan Tomasz Łukaszewski i Stefan Żmijewski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 56 gmachu Państwowego Banku Rolnego i Urzędu Ziemskiego w Poznaniu. Nagroda III.

wogóle o zastosowanie galerji, które w inny sposób użyte mogą mieć pewne swoje umotywowanie i w każdym razie mogą się kwalifikować do dyskusji.

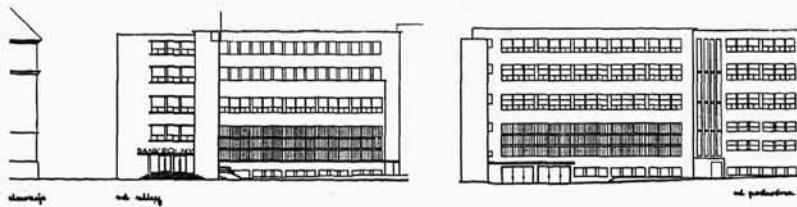
Nawet i na omawianym tu konkursie praca Nr. 22 nie jest jedyną, która takie galerje stosuje. Stosuje je również dla najmniejszych mieszkań druga praca, odznaczona zakupem w kwocie 4.100 zł., a mianowicie praca Nr. 2 (J. Karzewski), praca Nr. 43 (T. Pisiewicz), Nr. 44 (L. Kario), Nr. 23 (J. Łukasik i T. Słońska) i inne. Jednakże galerje użyte tu są w sposób znacznie prostszy, a zarazem użytkowo bardziej racjonalny, i usprawiedliwione chęcią uzyskania nawet dla najmniejszych mieszkań tak bardzo pożądanego przewietrzenia

przestrzalewego. Jest to rozwiązanie analogiczne do rozwiązania domu Heima i Kempetera na wystawie Wroclawskiej, proponowane też zresztą przez niemieckie Reichsforschungsamt für Wirtschaftlichkeit in Bau u. Wohnungswesen w albumie rozwiązań najmniejszych mieszkań, wydanym kilka lat temu w Berlinie. Do galerji zwrócony jest płytki trakt, mieszczący tylko przedpokoje, nize kuchenne, łazienki i klozety. Trakt pełnej głębokości, zawierający pokoje mieszkalne, zwrócony jest w stronę przeciwną i ma okna, niezaciemnione żadną galerją. Rozwiązanie półtoratraktowe i bardzo płytke, na skutek tego mało ekonomicznie wyzyskuje grunt budowlany. W naszych warunkach klimatycznych może oprócz tego być

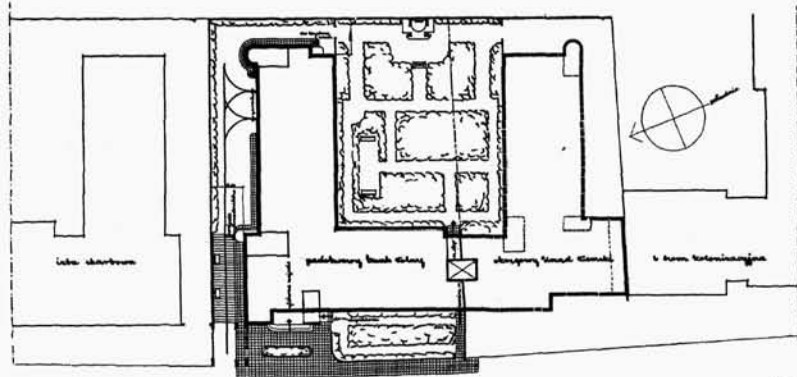


uważane za niedostatecznie ciepłe, ale daje mieszkania i to nawet mieszkania najmniejsze niewątpliwie bardzo dobre pod względem oświetlenia, przewietrzenia, a także i wystawy słonecznej, gdyż można oczywiście wszystkie galerje i ubikacje pomocnicze zwrócić ku północy, a okna wszystkich izb mieszkalnych ku południowi. Można się zastanawiać, czy te zalety dostatecznie kompensują wyliczone wyżej wady, ale w każdym razie można rozumieć, co chcieli uzyskać autorowie pracy, jakimi zasadami się kierowali i dlaczego poddawali swoje prace sądowi konkursowemu pod rozważenie, czego o pracy Nr. 22 w żaden sposób nie można powiedzieć. Podobne w zasadzie rozwiązanie z galerją daje praca Nr. 65 (Wąsowicz, Stefanowicz i Siennicki). Praca ta jednak ma wady, wynikające ze zbyt arbitralnego dociągnięcia układów wszystkich mieszkań od najmniejszych do największych, do jednakowej znormalizowanej w wymiarach konstrukcji ramowej. Wątpliwem się wydaje, czy z tej normalizacji w praktyce rzeczywiścieby wyniknęło jakieś wydatne potanie, natomiast najoczywistej cierpią na niej rozkłady mieszkań tak mniejszych, jak i większych. Galerja komunikacyjna, która

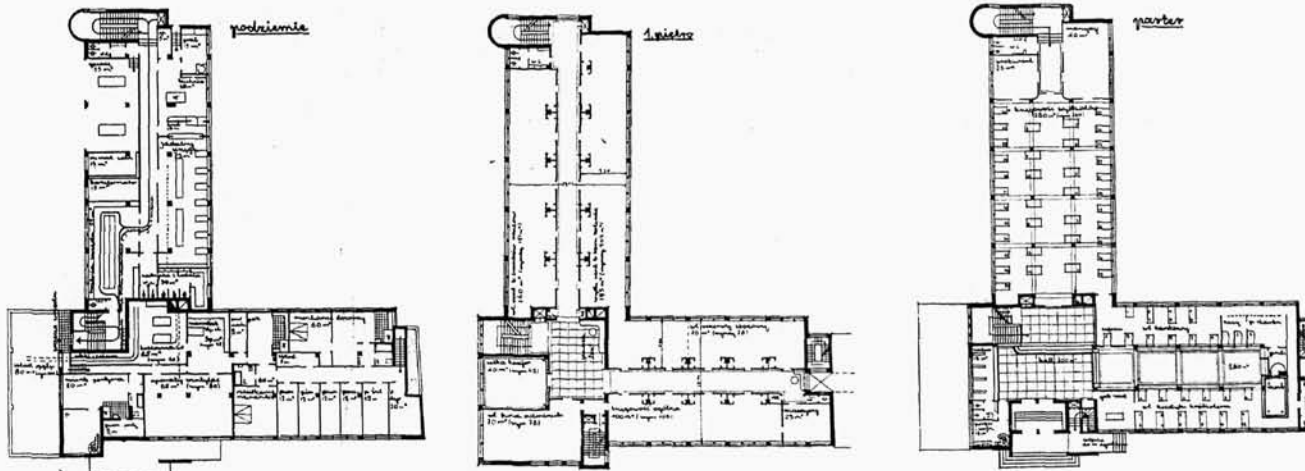
Elewacje 1:1000.



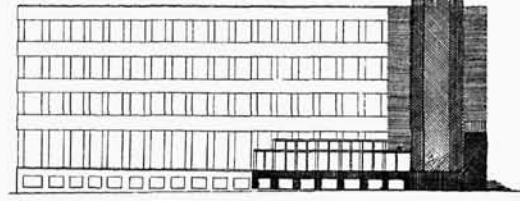
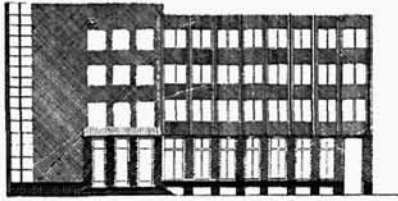
Sytuacja 1:1250.



1:800.



20 — 24. Arch.: Stanisław Marzyński i Stefan Listowski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 29 gmachu Państwowego Banku Rolnego i Urzędu Ziemskiego w Poznaniu. I zakup.

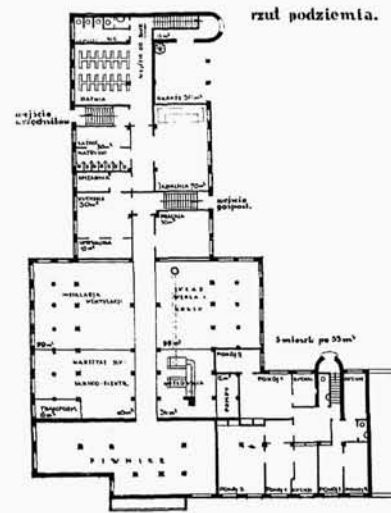
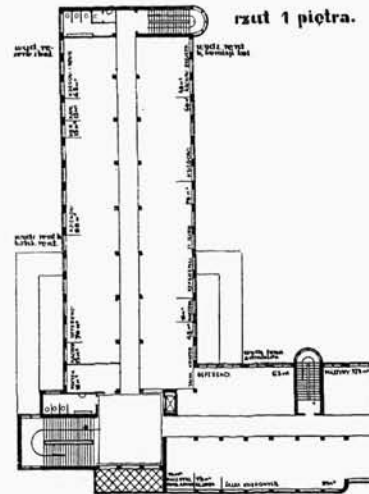
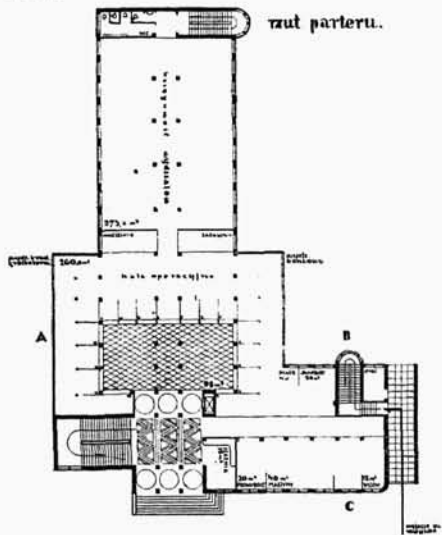


Elewacje 1 : 800.

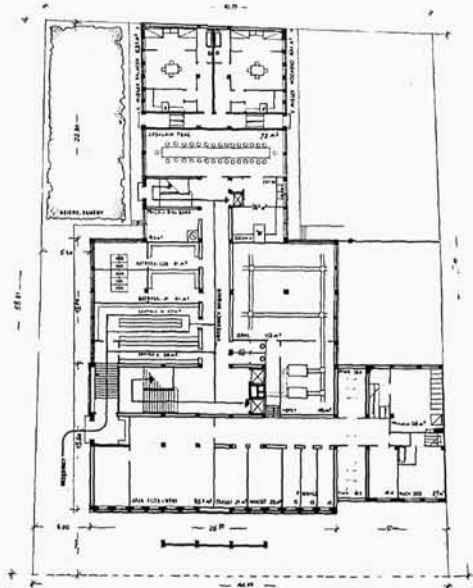


Sytuacja. 1 : 2500.

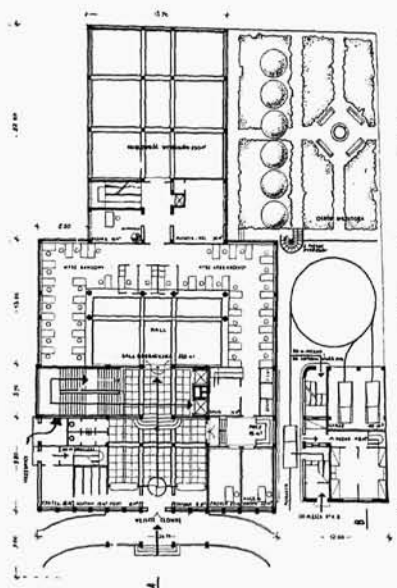
1 : 800.



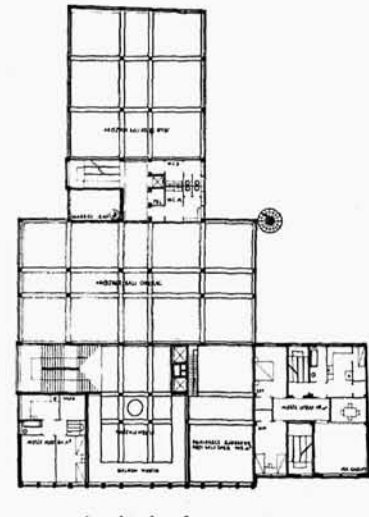
25—31. Arch.: Jan Łukasik i Miruta Słońska (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 23 gmachu Państwowego Banku Rolnego i Urzędu Ziemskiego w Poznaniu. II-i Zakup.



Podziemie. 1:800.



Parter. 1:800.

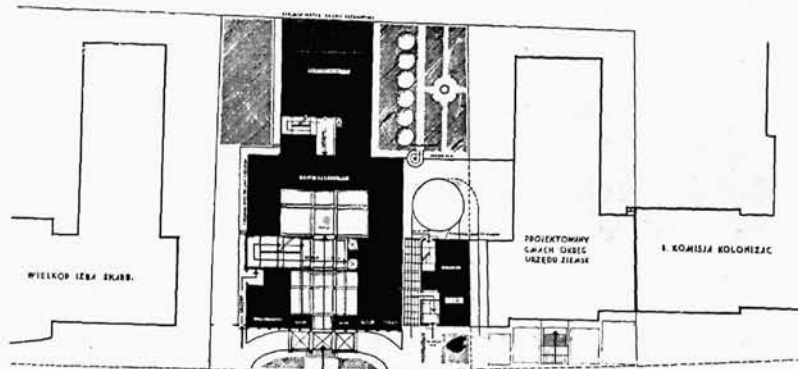


Parter, poziom II-i. 1:800.

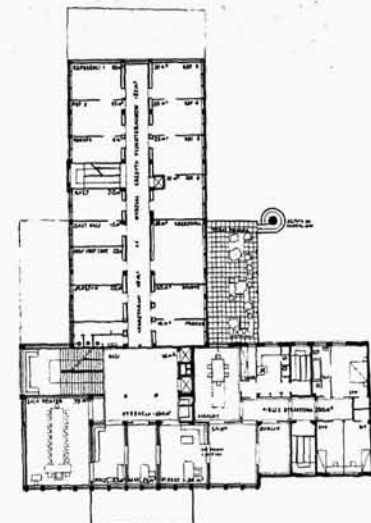
Pow. zab. = 5572 m²

Kubatura = 23311 m³

Sytuacja. 1:1250.



I piętro
1:800.



32 — 36. Arch.: Jan Kukulski i Stanisław Odynec-Dobrowolski (Warszawa). Projekt konkursowy Nr. 34 gmachu Państwowego Banku Rolnego i Urzędu Ziemskiego w Poznaniu. Warjant II-gi. Polecony do zakupu.

w poprzednim przykładzie jest balkonem wiszącym na zewnątrz budynku, tutaj jest odcięta od jednego z dwóch traktów jako loggia poza szeregiem słupów żelbetowych, opatrzona pełną balustradą, co może budzić pewne wątpliwości w zimie ze względu na zawiewanie śniegiem. Gdyby się zaś ową loggię zaszklono, to mieszkania nie byłyby już rzetelnie na przestrzał przewietrzane, ubikacje pomocnicze od strony loggii miałyby oświetlenie pośrednie, i otrzymalibyśmy właściwie rozwiązanie, stosowane dość często w Wiedniu przed laty 50—70, a dziś uważane za niedopuszczalne. Oprócz tego zauważyć trzeba, że podobny układ domu, z galerią komunikacyjną, odciętą z szerokości tylnego traktu, jest użytkowo półotraktowy, ale konstrukcyjnie dwutraktowy. Jego konstrukcja kosztuje więc zupełnie tak samo, bez względu na to, czy oba trakty są w całości użyte na cele mieszkalne, czy też część jednego odpada na wspólną galerię komunikacyjną. Widzimy tu więc szczególnie dobitnie coś, o czym, zdaje się, zazwyczaj się nie pamięta, a mianowicie, że

galeria komunikacyjna też coś kosztuje i że nie można jej nie brać w rachubę, choćby nawet była balkonem, wiszącym poza zewnętrzną ścianą budynku i wskutek tego nie doliczanym do kubatury. To przy sposobności warto podnieść, podkreślić i polecić do brania pod uwagę, a wówczas nieraz się może okazać, że rzekoma oszczędność rozwiązywać balkonowych jest minimalna, albo i zgoda wątpliwa, nawet przy bardzo małych mieszkaniach, a już napewno przy nieco większych.

Zresztą przy mieszkaniach większych, już choćby tylko trzy-pokojowych z kuchnią i przynależnościami, tentacja stosowania rozwiązań gankowych jest mniejsza. Widać też, że nawet obie prace 22 i 42, jakoteż praca Nr. 65 mieszkania takie rozwiązują jako mieszkania normalnego układu dwutraktowego, dostępne w zwykły sposób wprost z klatek schodowych. W podobny normalny sposób rozwiązuje mieszkania wszystkich czterech kategorii praca Nr. 11 (K. Prokulski mieszkania mniejsze po trzy z kl. sch.), oraz praca 64 (L. Tomaszewski

1. Arch.: Teodor Łapiński i Józef Krupa
(Warszawa). Centrala f. „Alfa-Laval”
w Warszawie. Widok od ulicy.

Budowa centrali Szwedzkiego T-wa „Alfa-Laval”, —wytwórni wirówek i maszyn młeczarskich, uruchomiona została w jesieni roku 1927. Całość oddana została do użytku w lecie roku 1929. Główną osobą, kierującą z ramienia Towarzystwa „Alfa-Laval” całością budowy, był ówczesny dyrektor p. Zygmunt Rudowski.

Całość budowy składa się z 4-ch budynków:

1. budynku frontowego od strony ul. Tamki i ulicy Nowoprojektowanej, zawierającego lokale dyrekcji, buchalterji, wydział sprzedaży, propagandy, wydział techniczny, archiwa i t. p.
 2. magazynu gotowych wyrobów i naprawni (od strony ulicy Nowoprojektowanej),
 3. budynku mieszkalnego (w dziedzińcu) dla niższych funkcjonariuszów centrali oraz
 4. garażu dla samochodów ciężar. i osobowych.
- Konstrukcja budynku biurowego (o 4-ch kondygnacjach) i magazynu (o 6-ciu kondygnacjach) jest żelazobetonowa. Budynek mieszkalny ma zwykle stropy systemu Kleina.

Wobec słabego gruntu na Powiślu fundamenty pod budynkiem biurowym i magazynem są żelazobetonowe. Ciśnienie na grunt przyjęto 1,5 kgr./cm.² Fasada budynku biurowego posiada wyprawę z „terrabony”. Roboty ogólnobudowlane zostały wykonane przez przedsiębiorstwo budowlane „Franciszek Mazurkiewicz”, roboty stolarskie przez zakład stolarski „Wacław Deubel”. Roboty kamieniarskie (granity i marmury) wykonał zakład kamieniarski „Jan Fedorowicz”. Instalacje ogrzewania centralnego, kanalizacyjno-wodociągowa i gazowa została wykonana przez f. „B. Więckowski”. Oświetlenie elektryczne, instalację dzwonicową, oraz miejscową centralę telefoniczną wykonało biuro instalacyjne „E. Kühn i S-ka”. Okucia dostarczyła fabryka B-ci Lubert. Roboty szklarskie wykonane zostały przez f. „Aleksy Baytel”, roboty asfaltowe przez „Polskie Towarzystwo Asfaltowe”, roboty żelazno-azurowe przez zakład „B. Tomaszewski i J. Tarasiewicz”. W budynku zainstalowane są dźwigi osobowe i ciężarowe systemu „Otis”. Zaprawa fasadowa „TERRABONA” zakładów „Terrabona i Terrazzo”.



i A. Kowalski), ta ostatnia z umiarkowanym użyciem ganków komunikacyjnych przy rozwiązywaniu mieszkań mniejszych tak, że klatka schodowa obsługuje na obie strony po cztery mieszkania półtoraizbowe i po dwa dwuizbowe, każde przewietrzane na przestrzał.

Podobnie rozwiązuje rzuty praca Nr. 48 (Lachert, Szanajca i Winkler). Mieszkania mniejsze, po trzy z klatki schodowej w elemencie w kształcie litery T, tak że wszystkie trzy mieszkania mają możliwość przewietrzenia na przestrzał.

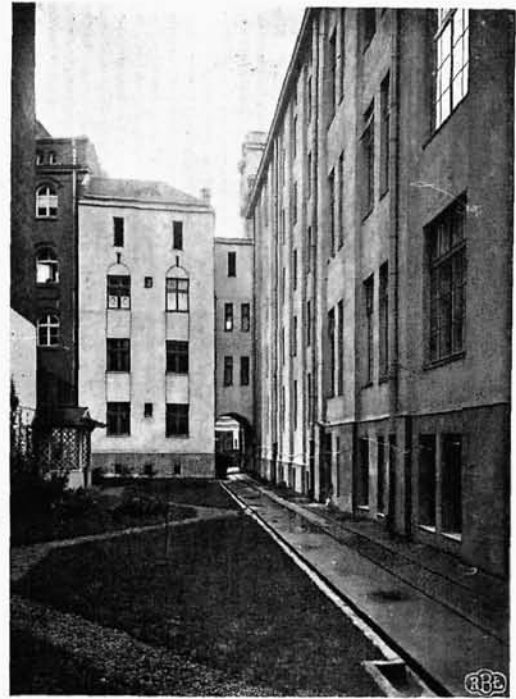
Ten kontur rzutu, racjonalny i zresztą w ostatnich latach dość często stosowany, jest użyty z większą jeszcze konsekwencją i wyłącznością w pracy Nr. 49 (Lachert, Szanajca i Winkler). Mamy tu wogóle jeden tylko typ elementu, który może być użyty równie dobrze jako element wolnostojący, jako bieżący element szeregu, jako element narożny i jako nasada oficyny, tak że samymi tylko takimi elementami można bok zabudować luźno, półzwarło, zwarcie obrzeźnie, lub z użyciem oficyn, złożonych również z takichże samych elementów. Jest to więc pomyślane naprawdę zręcznie i dowcipnie, choć jest to dowcip raczej teoretyczny i w praktyce z takiego „znormalizowania” nie możnaby się chyba spodziewać jakiejś istotnej oszczędności, a niewątpliwą wadą

tego rodzaju rozwiązania jest umieszczenie w jednym domu z jednych schodów większych mieszkań urzędniczych wspólnie z małymi robotniczymi, które powinny być umieszczone oddzielnie i na dobrą sprawę znajdować się nie tylko w osobnych domach, ale może nawet w całkiem odrębnych blokach. Tego coprawda warunki konkursu nie przewidywały i poniekąd nawet sugerowały mniej właściwe mieszanie mieszkań różnych kategorii, mówiąc o łączeniu ich w pewnym określonym stosunku liczbowym nie tylko w jednym „zespole budowlanym” (a więc szeregu, bloku czy innej grupie), ale nawet, jak w nawiasie było dodane, w jednym budynku, co już wprost upoważniało do umieszczenia ich w jednym „elemencie” z jednego podestu schodów.

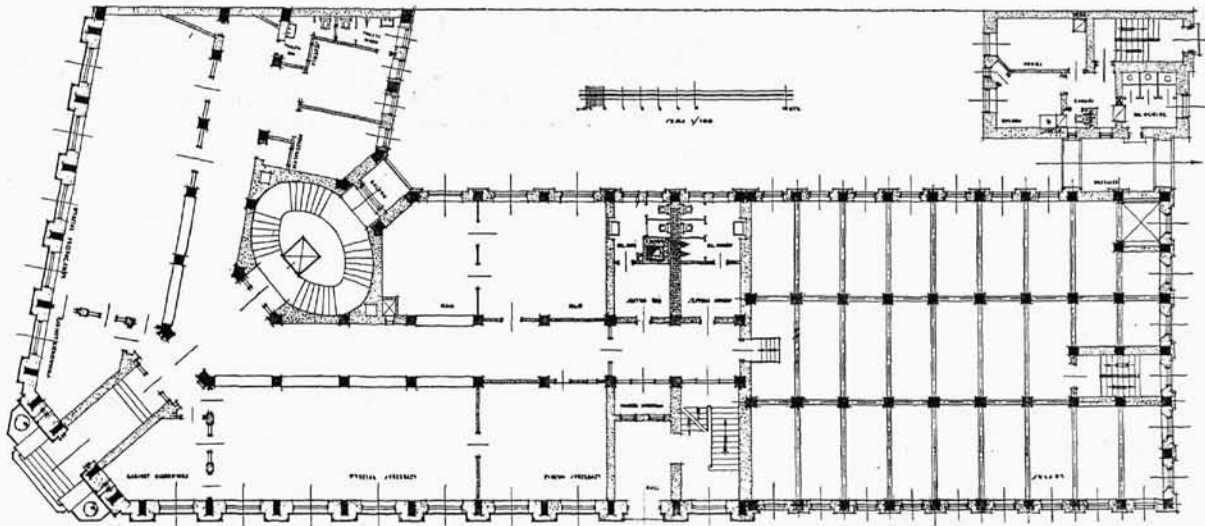
Podobne pomieszczenie małych mieszkań z większymi widzimy zresztą w całym szeregu prac konkursowych. Widzimy je np. w pracy Nr. 39 (Neymann i Czeczott Danielewicz). Praca ta, podobnie jak i poprzednia, stosuje elementy w kształcie dużego T. Pewna popularność tej figury rzutu w ostatnich czasach, a zwłaszcza w niniejszym konkursie jest zrozumiała. Pozwala ona, przy odpowiednim rozliczeniu wymiarów, jedną klatką schodową obsłużyć dwa mieszkania przewietrzane na przestrzał dwa naskos i nawet jeszcze oprócz



Widok od strony dziedzińca,



Rzut parteru.



2 — 3. Arch.: Teodor Łapiński i Józef Krupa (Warszawa).

Centrala f. „Alfa-Laval” w Warszawie.

tego jakieś dwa pokoje pojedyncze, pozwala więc przy wielkiej pod tym względem oszczędności czynić przecie zadość pewnym postulatom higienicznym, które już dziś coraz bardziej wydają się obowiązujące. Jednakże z chęci obsłużenia nadto wielkiej ilości mieszkań jedną klatką schodową mogą wynikać pewne powikłania niezupełnie przyjemne. I tak np. autorowie omawianej teraz pracy, chcąc oszczędzić na po-

wierzchni klatki schodowej i uniknąć założenia jakiegoś dłuższego podestu, obsłużyli część mieszkań z podestu na półpiętrze. Nie wynikają może z tego żadne niedogodności konstrukcyjne, ani też użytkowe (za wyjątkiem nadto wysokich piwnic pod częścią domu), ale architektonicznie takie rozwiązanie nie zadawała i może wywoływać zrozumiałe zastrzeżenia.



4 — 6. Arch.: Teodor Łapiński i Józef Krupa (Warszawa). Centrala f. „Alfa-Laval”. Sala sprzedaży na parterze.

Praca Nr. 59 pokazuje nam dwa takie zębate szeregi, dwa „zespoły budowlane” zgodnie z niezbyt jasnymi wymaganiami programu, jeden o fasadzie, zwróconej do południowego zachodu, a drugi naprzeciw niego, do północnego zachodu. Jak jednak autorowie wyobrażają sobie zabudowanie bloku i kompleksu bloków, tego się z pracy nie dowiadujemy.

Starannie natomiast jest opracowany układ bloku w pracy Nr. 37 (Odyniec Dobrowolski). Zabudowanie jest półzwarte, jednakże straty pow. zabudowanej na przerwy w szeregach domów są skompensowane krótkimi, na przestrzał przewietrzonymi skrzydłami oficynowymi. Powstaje w ten sposób pewien system naprzemian większych i mniejszych podwórz, otwartych dla przewiewu, lecz zamkniętych dla widoku, które w rzeczywistości mogłyby sprawiać bardzo przyjemne i umiarkowanie urozmaicone mieszkalne i przytulne wrażenie. Pożądaniemby było jednak w tym projekcie ustawienie bardzo płytkich pokoiów dłuższym wymiarem prostopadle do ścian zewnętrznych. Projekt stałby się przez to oszczędniejszy, nie tracąc nic ze swoich zalet higienicznych.

Skoro znów potrąciłem o kwestję głębokości, muszę skorzystać ze sposobności i wypowiedzieć pewne uwagi zasadnicze, które zresztą nie dotyczą ostatnio omówio-

nej, — zupełnie pod tym względem poprawnej, pracy. Stosownie małych głębokości budynków powoduje albo niepożądane rozdrobnienie powierzchni niezabudowanej, albo też przy zachowaniu należytych odstępów między budynkami prowadzi do zabudowania bardzo mało intensywnego, a więc mało ekonomicznego. Stosowanie małych głębokości ma jednak tę zaletę (jedyną zresztą, która może skłonić do ich przyjęcia), że pozwala dać należyte bezpośrednie oświetlenie światłem dziennym wszystkim pomieszczeniom drugorzędnym, łazienkom, klozetom, służbówkom, a nawet przedpokojom. Dlatego właśnie np. Niemcy stosują chętnie rzuty o dwóch płytkich traktach, a dla mieszkań najmniejszych nawet tylko półtoratraktowe, z kuchenkami, łazienkami etc. w oświetlonym bezpośrednio „półtraktach” głębokości niespełna trzech metrów.

Na cóż się jednak przyda rzutować płytko, jeśli się daje pomimo tego wszystkie te ubikacje, umieszczone wewnątrz mieszkania, zdale od okien w ścianach zewnętrznych?!!

Dowodzi to stosowania małych głębokości nie świadomie, w pewnej określonej intencji, ale całkiem automatycznie, dlatego, że takie naogół bywają używane i napotymane w nowszych publikacjach.



Posadzki ksylolitowe wyk. f. „Edmund Szmidt“ (W-wa). Posadzki dębowe wyk. f. „B-cia Rudolf“ (W-wa). Kinklety wyk. f. „A. Marciński“ (W-wa). Żyrandole kryształowe i armatury wyk. f. „Eugenjusz Klimkowski i S-ka“ (W-wa). Malowanie ścian wyk. szablonami f. „T. Jamiolkowski i S. Jarzęcki“ (W-wa).
Fotografie wyk. Jan Malarski.

Gabinet dyrektora.

Poczekalnia I piętra.

Liczne tego rodzaju przykłady niewyzyskania tej niewątpliwie ważnej, ale też i jedynej korzyści, jaką dać może mała głębokość rzutu, dają zwłaszcza obie serje projektów arch. Edmunda Piotrowskiego Nr. 21 i 22.

Przy głębokości rzutów niespełna 12 m. mamy tu większość łazienek, klozetów i służbówek oświetlonych pośrednio, co miałyby rację bytu tylko w rzutach bardzo głębokich, wynagradzających tego rodzaju usterki innego rodzaju zaletami. Zresztą nawet i w rzucie głębokim nie byłyby dopuszczalne takie pomieszczenia służbowe, jakie widzimy np. w rzucie, reprodukowanym w Nr. 6 Architektury i Budownictwa u dołu na str. 210. Pomieszczenie na łóżko i szafkę nocną wymiaru 120 x 190 cm. mogłoby ująć jako nyża, czy też alkowa, całą



jedną ścianą otwartą na kuchnię lub inną większą, bezpośrednio oświetloną przestrzeń*), ale nigdy jako odosobniona, ciemna komórka, dostępna tylko zapomocą drzwi o szerokości 60 cm. Wogóle te projekty o sztucznym, zawiłym i nieprzejrzystym układzie murów i mieszkań, należą do najslabszych, jakie zostały nadesłane na konkurs i trudno zrozumieć, dlaczego znalazły się między odznaczonymi, i to jeden z nich na pierwszym miejscu.

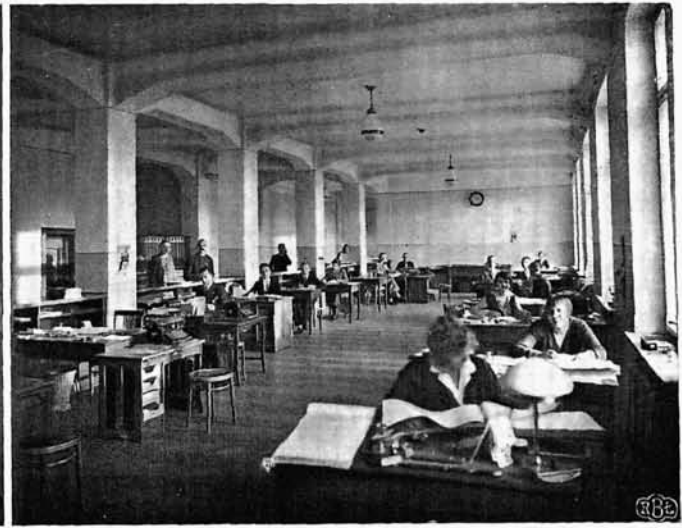
Jeśli to jest wynikiem oceny „na podstawie tabeli“, to rezultat tej oceny musi napępniać niejaką nieufnością do tego rodzaju automatycznych, czy mechanicznych środków.

*) Jak to widzimy np. w pracy Nr. 15, Nr. 11 i w kilku innych.



Sala wydziału technicznego.

I piętro.



Oddział buchalterji.

II piętro.

7 — 10. Arch.: Teodor Łapiński i Józef Krupa (Warszawa).

Centrala f. „Alfa-Laval“ w Warszawie.



11. Arch.: Teodor Łapiński i Józef Krupa (W-wa). Centrala f. „Alfa - Laval”. Gabinet dyrektora.

Patrząc na projekty Nr. 21 i 22, ma się wrażenie wielkiej rozrzutności w ilości muru. Jest to widocznie tylko wrażenie i widocznie rachunek wykazuje, że ilości murów nie są tu nadmiernie duże, ale i w takim razie trudno uwierzyć, żeby budynek o murach tak połamanych mógł być prosty i tani w wykonaniu. Już więc tutaj ocena tylko „wedle tabeli” okazuje się zawodną.

„Tabela” wykazała widocznie również korzystny stosunek powierzchni użytkowej do komunikacyjnej, co nie przeszkadza, że patrząc bez tabeli na te rzuty (Nr. 6 Arch. i Bud., str. 210 i 211), trudno nie zauważyć licznych szyj, stanowiących dojścia z przedpokojów do pokoi i łazienek i będących nie tylko oczywistymi „formalnymi” wadami rozwiązania, ale także „miejscem straconym” i bezużytecznym. Szyje te są częściowo łątaniem sztucznych i nieopracowanych układów mieszkań, a częściowo zostały odcięte od przestrzeni przedpokoiów niewiadomo właściwie pocięto, bo nawet nie są wyzyskane jako głębokie glify na schowanie skrzydeł otwartych drzwi.

Jak czytamy, mimo starań redakcji *Architektury i Budownictwa* nie udało się uzyskać tabeli szczegółowej analizy projektów. Kto jednak był ciekaw, mógł przestudjować te tabele na wystawie prac konkursowych. Składały się one z punktów a), b), c), d), dotyczących danych cyfrowych każdego poszczególnego projektu oraz z szeregu pytań takich, jak np.: czy mieszkania są należycie oświetlone i przewietrzane? Czy jest przeprowadzona normalizacja drzwi i okien? A na które były dane odpowiedzi znakami +, o lub —, których zsumowanie, np. 0,4 +, lub 3 — stanowić miało analityczną ocenę projektu. Porównanie z sobą cyfrowych danych poszczególnych projektów jest niewątpliwie konieczną podstawą wszelkiej rzetelnej oceny i wprowadzenie takiego kryterium uznać trzeba za bardzo chwalebny inowację. Pożytecznym mogłoby być również pewne ujednostajnienie kryteriów ocen, przez postawienie

szeregu jednakowych dla każdego projektu pytań. Tu jednak nasuwają się pewne wątpliwości. Napewno np. nie jest równoważne pytanie: czy mieszkanie jest należycie oświetlone z pytaniem: czy mieszkanie ma szafy ściennie. Brak należytego oświetlenia jest właściwością niewątpliwie dyskwalifikującą i postawienie znaku minus może zupełnie trafnie i słusznie streścić ujemną ocenę sędziego. Jednak samo istnienie szaf ściennych czy ich brak nie nam jeszcze nie mówi o wartości projektu. Szafy ściennie mogą być bardzo pożytecznym dodatkiem do mieszkania, ale bywają też (jakże często!) zapelnianiem dziur w źle skomponowanym rzucie. Jaki w danym razie zachodzi wypadek, tego znakiem dodatnim lub ujemnym wyrazić niepodobna. Postawiony znak minus (gdy szafy nie ma) może niesłusznie obniżać szanse projektu doskonałego, a postawienie znaku + (gdy szafy są), może również niesłusznie podwyższać kwalifikacje projektu bardzo niedołęznego.

Wogóle tego rodzaju pytanie w takim kwestjonariuszu wydaje się co najmniej zbytecznym.

Natomiast skoro chodzi o „normalne” typy domów, nadających się, jak mówi program, do zabudowywania nowych dzielnic miasta, to koniecznym byłoby uwzględnienie oprócz racjonalności rozkładu i konstrukcji poszczególnych domów, także i racjonalności zabudowania takimi domami całych bloków i kompleksów bloków. Obok punktów a, b, c, d, ujmujących cyfrowo „wewnętrzne stosunki” poszczególnych „elementów”, koniecznym byłby więc jeszcze jakiś punkt e, odnoszący się do stosunku pomiędzy „przestrzennością zabudowania (odstęp między domami, kąty padania światła), a jego „intensywnością” (stosunek procentowy kubatury do terenu). Punktu takiego w kwestjonariuszu nie widzimy, a zmieniliby on radykalnie szanse prac konkursowych, wykazując od razu rozrzutność i nieracjonalność tak ulubionych rozwiązań płytkich, z których najwidoczniej tak konkurujący jak i sędziowie nie zdają sobie zupełnie sprawy.

Widzimy więc, jak bardzo rezultat tego rodzaju „mechanicznej” oceny zależy od odpowiedniego doboru zasadniczych i równorzędnych pytań.

Ale i najważniejszy dobór pytań napewno automatycznej trafności uzyskanych w ten sposób sądów nie byłby w stanie zapewnić.

Zauważyłem mianowicie, że jednakowe, wedle mego zdania, właściwości różnych projektów były ocenione rozmaicie i że np. warunki oświetlenia, które w jednym projekcie miały znak +, w innym miały o lub —, niewątpliwie poprostu dlatego, że różni sędziowie mieli pod tym względem różne wymagania i to, co jednemu wydawało się dobrem lub wystarczającym, to drugi uznawał za niedostateczne i osądzał ujemnie. Nie ma to być żaden zarzut, lecz tylko stwierdzenie faktu, że wyeliminowanie pierwiastka indywidualnego zapomocą takiego czy innego urządzenia mechanicznego jest niemożliwe do przeprowadzenia. Znormalizowane tabele mogą być bardzo pożytecznym środkiem orjentacyjnym i pomocniczym. Nie można się jednak spodziewać, żeby z ich zastosowania automatycznie wynikała trafna i nieomylna ocena, niezależna od wymagań, upodobań, niechęci i przesądów poszczególnych jurorów, panującej w danej chwili i w danym środowisku mody, etc. etc. Zupełne wyłączenie tego rodzaju czynników indywidualnych i okolicznościowych jest bodaj że zupełnie niemożliwe, ale gdyby nawet było możliwe, nie wiem, czy możnaby go sobie zżyć, gdyż z drugiej strony ocena czysto mechaniczna nie mogłaby uwzględniać właściwości projektów nieprzewidzianych w takiej czy innej tabeli, lub niemożliwych do ujęcia cyfrowego, a nieraz decydujących o wartości pracy, a więc byłaby

niezupełna i przez to fałszywa. Trzeba się więc z tem pogodzić, że wszelki wyrok sądu konkursowego jest i pozostanie zawsze w ostatecznej instancji sprawą oceny indywidualnej i że to jest rzeczą konieczną, naturalną i nieuniknioną. Po tej okolicznościowej proceduralnej dygresji mogę powrócić do prac konkursowych, aby powiedzieć o nich jeszcze parę słów i zakończyć na tem niniejsze rozważania.

Protokół sądu konkursowego konstatuje, że „Naogół projekty niewiele odbiegały od projektów, rozpatrywanych na poprzednich podawanych konkursach, lub już publikowanych w czasopismach technicznych“.

Jak już o tem wyżej wspomniałem, nie zdaje mi się, żeby można było i żeby należało życzyć sobie koniecznie rozwiązań „absolutnie nowych“ i „dotychczas niebytych“ i żeby tylko takie rozwiązania mogły stanowić pożyteczny dorobek tego, czy innego pokrewnego konkursu. Mówiłem i jeszcze raz powtarzam, że rezultatem tego rodzaju masowej, zbiorowej pracy, jaką przy tego rodzaju okolicznościach dokonują konkurujący wraz z sądem konkursowym, jest raczej opracowanie i porównanie z sobą znanych zresztą typów i wybranie na tej podstawie najodpowiedniejszych, które nie muszą być najbardziej zadziwiające. Planowi niniejszego konkursu, po kilku analogicznych, można też raczej zarzucić brak wyraźniejszych oznak zaznaczającego się wyboru, i to, że jest on przeważnie raczej jedną więcej propozycją, niż rezultatem i zapowiedzią dokonującej się selekcji.

Jest on w każdym razie przeglądem wszystkich mniejwięcej rozwiązań, jakie w ostatnich dziesięciu latach były próbowane. Widzimy tu więc półtoratraktowe rozwiązania gankowe, niektóre bardzo płytkie (Nr. 12. J. Karzewski, dom głębokości

6 m wraz ze ścianami zewnętrznymi) i nieco głębsze (Nr. 43. T. Pisiewicz, Nr. 44. L. Kario, głębokości około 7,5 m), normalne dwutraktowe o głębokości 9—12 m (J. Karzewski, mieszkania trzypokojowe. E. Piotrowski, Nr. 21 i 22, częściowo przy dwóch hallach z użyciem ganków, Nr. 41 Konrad, Nr. 15 M. Spsychalski) i inne.

Mamy wreszcie rozwiązania w kształcie litery T (Nr. 41, Lachert, Szanajca, Winkler, Nr. 49 Dtto, Nr. 37 Odyniec Dobrowolski, i parę innych, które pamiętam z wystawy, lecz które nie są reprodukowane, a więc widocznie nie zostały wyróżnione). Te ostatnie są już nieśmiało przejściem do rozwiązań głębszych.

Tych głębszych, częściowo szczerze głębokich, trzytraktowych, o klatkach schodowych, oświetlonych z góry, było również kilka, co pięć czy siedm seryj. Jedna z tych głębokich seryj była moja. Powiem o niej tylko tyle, że mogła być staranniej opracowana, a zwłaszcza... efektywniej podana. Pozostałe były przeważnie dosyć surowemi, a nawet naiwnemi opracowaniami tego trafnego w zasadzie założenia. Nie może też zbyt dziwić, jeśliśmy nawet nie brali w rachubę panujących w tym względzie, poniekąd zresztą zrozumiałych uprzedzeń, że żadna z nich nie została wyłowiona do zakupu. W każdym razie samo ich pojawienie się w tak stosunkowo znacznej ilości jest symptomatyczne i świadczyć może, że ta koncepcja, wcale zresztą nie nowa, jest obecnie znowu tuż „pod powierzchnią“. Można tu mieć nadzieję, że rozwiązania tego rodzaju pojawiać się będą coraz liczniej i że wkońcu zmuszą do zajęcia się nimi w sposób „oficjalny“.

To byłby dla mnie osobiście najdonioślejszy, choć na razie „potencjalny“ dopiero, rezultat obecnego konkursu.

P. M. LUBIŃSKI

N O W Y F R A N K F U R T

(Korespondencja specjalna dla red. „Architektury i Budownictwa“).

Wzorem roku ubiegłego, w pierwszej połowie września redakcja czasopisma „Das Neue Frankfurt“, przy pomocy Miejskiego Wydziału Budowlanego, zorganizowała krótki kurs, mający zaznajomić uczestników z obecnym stanem rozbudowy miasta i nowoczesną architekturą Frankfurtu nad Menem wogóle.

Na „Frankfurter Kurse für Neues Bauen“ zgłosiło się około 120 osób.

Towarzystwo zupełnie międzynarodowe składało się prawie wyłącznie z architektów i studentów.

Najliczniej po Niemczech reprezentowana była Szwajcjarja, następnie Holandja.

Z Polski przybyło 5 osób, z Danji i Sowieców po 4. Pozatem brało udział kilku architektów z Czechosłowacji, Gdańska, Austrii, Szwecji i U.S.A.

Kurs zorganizowany był z przysłowiową niemiecką dokładnością.

W ciągu kilku dni zaledwie, pokazano nam wszystkie budowle z ostatnich 3 lat, zarówno domy w śródmieściu, jak i rozległe osiedla mieszkaniowe, bogato rozsiane po peryferjach.

Wozono nas autocarami, samo zwiedzanie zaś prowadzone było zawsze osobiście przez autora danego obiektu, który udzielał wszelkich wyjaśnień, zapoznawał z planem i t. d.

Po kilkogodzinnem oglądaniu następowała zwykle przerwa, czy to na wspólny posiłek (zgóry zamówiony), czy też wykład.

Wykłady odbywały się przeważnie w godzinach popołudniowych, przytem za każdym razem gdzieindziej, za każdym razem w innej, zawsze nowoczesnej auli szkoły czy też sali zebrań nowego interesującego gmachu.

Główną sprężyną i sercem całego kursu był redaktor J. Gantner. Frankfurt naogół mię przypomina innych znanych miast niemieckich. Jest zupełnie nie przygnębiający. Ulice śródmieścia szerokie, zalane słońcem, nęcą widokiem dobrych fasad wykwiśniętych sklepów.

Domów nadmiernie wysokich niema prawie wcale.

Masa zieleni stanowi idealne rezerwaty zdrowego powietrza i dekoracyjne ramy wcale smacznych pałacyków i will, które ciągną się długimi sznurami wzdłuż całych kilometrów asfaltu. Malownicze stare miasto stanowi zupełnie wyodrębnioną jakby oazę. „Pruskie mury“ chylących się kamieniczek, wąskie, kręte uliczki w niczem nie przypominają dużych, otwartych przestrzeni nowszych dzielnic miasta, ani tembardziej świeżej, higienicznej, racjonalnej architektury z epoki „Das Neue Frankfurt“.

Jedną cechę wspólną posiadają te trzy dzielnice, te trzy epoki. Cechami temi to niespożyte siły twórcze budowniczych miasta i... wielkie środki materialne.

Zaraz na początku pokazano nam cmentarz.

Nie wiem, czy miało to jakiś cel, w każdym razie było stosunkowo mało interesujące.



Nagrobki dobre, a nawet czasami ładne, są tak podobne do siebie, że zajmuje poprostu tylko zagadnienie, czy właściwa jest tak skrajna standaryzacja również i w tem miejscu, gdzie przyzwyczajeni jesteśmy do większej indywidualności. Sztynność otoczenia, nieubłagana dokładność planu i wymusztrowane nagrobki robią wrażenie wielkiej monotonji, ubóstwa inwencji i przygnębienia.

Po kilku szkołach i przepięknych „gartenanlagen“ oglądaliśmy wykończony właśnie gmach biurowy towarzystwa wydawniczego, drukarni i t. d. „Volksstimme“.

Twórcą gmachu jest młody architekt Armin Lehr.

Budynek sprawia jak najkorzystniejsze wrażenie i jest typowym przykładem dobrego zrozumienia zadań nowoczesnej architektury miejskiej (rys. 1).

Szklana ściana wystaw księgarskich, znajdujących się na parterze, cofnięta jest nieco do tyłu (rys. 2).

Konstrukcja żelazna posiada ceglane stropy z lepionym na to celotexem i korklinoleum.

Schody ze stopni betonowych leżą na belkach żelaznych. Ściany zewnętrzne z 25 cm grubości bimsu. Ścianki działowe są bądź z lekkiego bimsu, bądź też ze szkła.

Kolumny żelazne okładane są zbrojonym szkłem. Okna Fenestra w stalowych ramach (rys. 3).

Kolor wewnątrz przeważnie biały. Części żelazne i ogrzewanie granatowe i czarne.

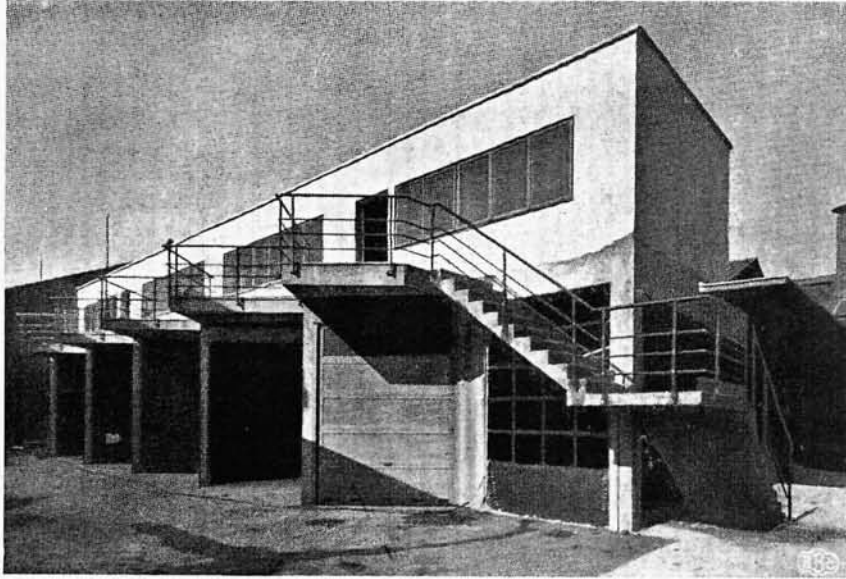
Fasada obłożona białą glazurą. Od ulicy oddzielają budynek ładnie utrzymane trawniki, przecięte w dwóch miejscach, prostopadle do gmachu ustawionymi ścianami do ogłoszeń.

Za gmachem garaże, boksy i mieszkania dla szoferów (rys. 4).

Obiad spożyliśmy w słynnym Palmengartenie.



1, 2. Arch. Armin Lehr. Gmach „Volksstimme“



Do starego brzydkiego budynku palniarni dobudowano rok temu nowoczesny człon, stanowiący obecny fronton (rys. 5). Ładna żelazna konstrukcja stanowi prawdziwą ozdobę z klasyczną symetrią potraktowanej fasady (rys. 7).

Wewnątrz mieści się jedna wielka i mniejsza sala restauracyjna na parterze i kilka sal do zebrań prywatnych i przyjęć na piętrze. Kuchnie w suterrenach.

Wnętrze naogół dobre, szczególniej mniejszej sali parterowej (rys. 6). Ściany wybito matami, których użyto również na pokrycie stalowych mebli.

Podłoga i sprzęty w kolorze zielonym stanowią doskonałą harmonję z całą ścianą ze szkła, przeznaczoną na kolekcję egzotycznych kaktusów.

Chromowane meble innych sal kryte są kosztownym materiałem, imitującym zamsz, który okazał się bardzo niepraktyczny, nietrwały i łatwo brudliwy.

Najciekawszym wykładem tego dnia była prelekcja o budownictwie amerykańskim arch. Richard J. Neutra z Los Angeles.

Jednego z następnych dni zwiedziliśmy schronisko dla starców, ufundowane przez dobroczynną rodzinę Budge według projektu Marta Stama i Mosera (rys. 8).

Uczeni niemieccy statystycznie obliczyli, że przeciętna długość życia ludzkiego wzrosła z 35 na 57 lat. Starców i zniepełnoletnich jest coraz więcej, a schronisk za mało.

Schronisko Budge de facto jest rodzajem hotelu dla rentjerów. Dom ten jest bodaj pierwszym w Niemczech, na większą skalę zakrojonym, gmachem małych apartamentów. Jest on wspólnie zagospodarowanym hotelem rodzinnym.

Schronisko dla starców jest właściwie zbudowane luksusowo, dlatego też wypada na osobę 180 RM miesięcznie (małżeństwo 300 RM).

Obawiano się początkowo, że wprowadzenie starych ludzi do skrajnie nowoczesnego domu będzie poprostu niemożliwe, tymczasem niewiarygodne jest, jak szybko mieszkańcy przyzwyczaili się do współcześnie pojętego komfortu.

Cały kompleks posiada plan w kształcie litery H. Budowla jest niska, jednopiętrowa (flachbau), a to w celu uniknięcia męczących dla osób starszych długich schodów. Plan ten ułatwia orientację mieszkańcom schroniska, o przytępionym wzroku i zmyśle orientacyjnym.

3. Arch. Armin Lehr. „Volksstimme”. Garaże i mieszkania szoferów.



4. Arch. Armin Lehr. „Volksstimme” Okno „Fenster”.

Ze względu na długie przebywanie w jednym pokoju i w konsekwencji tego konieczność dobrego nasłonecznienia 4 trakty zwrócone są na południe (rys. 9).

Dom posiada 100 pokoi, z tego sześć podwójnych.

Mieszkania małżeńskie składają się z pokoju mieszkalnego i sypialni.

Pokoje pojedyncze mają niszę do spania i wyposażone są w ścienne szafy, umywalnie z bieżącą ciepłą wodą i schowki na kufry i wszelkie graty.

Duża ilość szkła, użyta do budowy, jest wynikiem znanej teorii, że starzec potrzebuje tyleż słońca, co niemowlę (rys. 10). Schronisko zbudowano na peryferjach miasta. Zapewne, na



5, 6, 7. Arch. E. May. „Palmengarten”.



wsi byłoby może zdrowiej i ładniej, lecz tym sposobem, zato starszycy nie zrywają kontaktu z miastem, są odwiedzani, mogą przyjmować (rys. 11).

Szczegóły, opracowane z holenderską ścią dokładnością i smakiem, przynoszą zaszczyt autorowi.

To staowczo jedna z najbardziej udatnych prac Marta Stama. Niedaleko schroniska arch. Hermkes buduje nową grupę domów dla kobiet pracujących.

Przejechawszy osiedle Ginheim, zatrzymaliśmy się na dłużej na kolonii mieszkaniowej Römerstadt.

Przedewszystkiem prosta, racjonalna szkoła arch. M. Elsaeser'a (rys. 12, 13, 14).

Mówiąc o szczegółach: tu po raz pierwszy zauważyłem system, przyjęty powszechnie we Frankfurcie: malowania na kolor cegły pionowych spoin ceglanych części fasad. W ten sposób otrzymuje się ulubiony horyzontalny podział płaszczyzn.

Całe osiedle wywiera nader miłe wrażenie.

Mieszkania są naogół bardzo wygodne, domki wesołe, otoczenie ładne i zdrowe. (rys. 15, 16). Wyjątek stanowi niezgrabne domisko, w którym mieszczą się większe mieszkania, a w parterze sklepy (rys. 17). Monstrualny pseudo-okręt fascynuje wprost swoją brzydotą. Wreszcie, napewno niezwykła ta budowla ma i swoich zwolenników.

Umiarkowany, jak na stosunki niemieckie, czynsz za mieszkania obliczany jest zawsze razem z centralnem ogrzewaniem, gazem, elektrycznością, spalaniem śmieci i gorącą wodą.

Z pośród nowych szkół we Frankfurcie najciekawszą i najlepiej zaprojektowaną jest bezwzględnie szkoła w Praunheim.

Osiedle Praunheim według projektu arch. E. May'a jest naogół skromniejsze, niż Römerstadt, choć potozone i ładniej (rys. 18, 19). Praunheim ciągle się rozbudowuje, obecnie jest na ukończeniu nowych kilkanaście domów (rys. 20).

Pierwszy rok prosperująca szkoła arch. Kaufman'a jest swego rodzaju ideałem (rys. 21). Pomijając estetyczne walory tego niskiego, doskonale związanego kompleksu, szkoła odznacza się wysmienitym planem.

Wszystkie klasy znajdują się w jednoraktowych parterowych skrzydłach, oddzielonych między sobą ogródkami. W ciepłe dni szklane ściany klas stają otworem dla dopływu powietrza i ożywczych zapachów natury (rys. 22).

Ogródki służą też dla rekreacji. O ileż to lepiej, że podczas lekcji uwaga dzieci nie jest zakłócona przez nieodpowiednie widoki, których źródłem jest zwykle przeciwny dom lub też ulica.

We wszystkich nowych szkołach umeblowanie klas stanowią znormalizowane krzeselka i stoliki stalowo-drewniane proj. arch. Schütte (rys. 23).

Stoliczek jest łatwy do utrzymania w czystości, krzeselko nie wgniata się nogami w podłogę. Drzewo w kolorze naturalnym, rurki lakierowane czerwono.

Mebelki są tak lekkie, że nawet najmniejsze dziecko może je z łatwością przesunąć gdzie należy lub wynieść na trawnik. Koszt stolika z 2 krzeselkami równa się cenie dawnej ławki. Prawdziwym wypoczynkiem po wielogodzinnych chodzeniach, patrzeniach, słuchaniach, pytaniach, pukaniach w ściany, meble i t. d., był dla uczestników kursu cudowny, również świeżo otwarty Brentanopark (rys. 24).

Ogród ten to piękny starodrzew, starannie utrzymane aleje, a wśród nieskazitelnych w świeżej zieleni trawników baseny pływackie, kąpiele słoneczno-powietrzne i elegancka kawiarnia. Po kąpeli w czystym, wielkim basenie jakże miło jest odpoczywać na nowoczesnych, wygodnych leżakach z metalowej rury i gurtu, stanowiących jaskrawe plamy na trawiastych kobiercach.

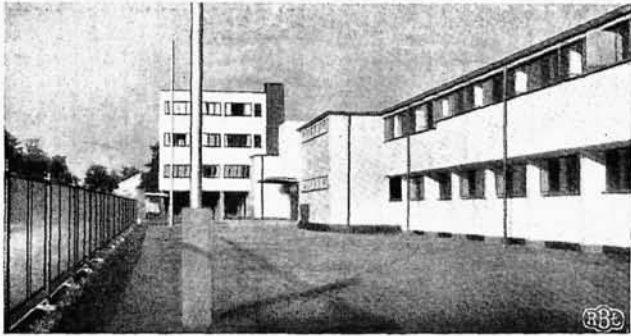
W tym rodzaju mniejszych lub większych kąpielisk posiada miasto około dziesięciu.

Brentanopark jest najnowszy i najładniejszy.

W chłodny dżdżysty poranek znalazłem się przed ogromnymi miejskimi halami targowymi.

Ciężka, monumentalna budowla wywiera wielkie wrażenie (rys. 25).

Jest coś majestatycznego w architekturze frankfurckich hal targowych. Można się godzić lub nie godzić na wiele rzeczy,



8, 9. Arch.: M. Stam & Moser.

wiele detali, ale ogólnie biorąc, hale są pierwszorzędne, szczególnie pod względem utylitarnym.

Niezmiernie trudne zagadnienie centrali dla handlu artykułami spożywczymi całych południowo-zachodnich Niemiec i hal targowych rozległego miasta Frankfurtu, zostało przez arch. M. Elsaesser'a rozwiązane doskonale.

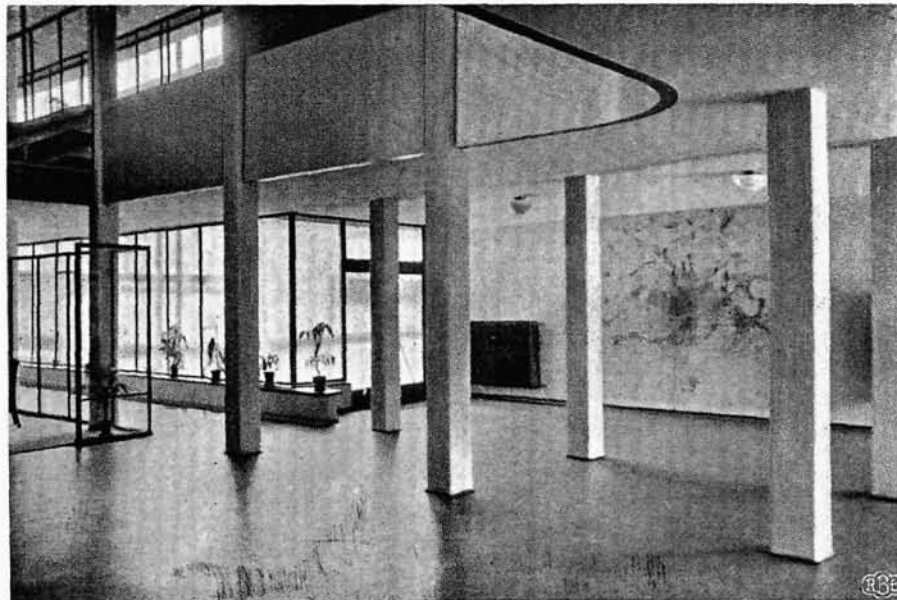
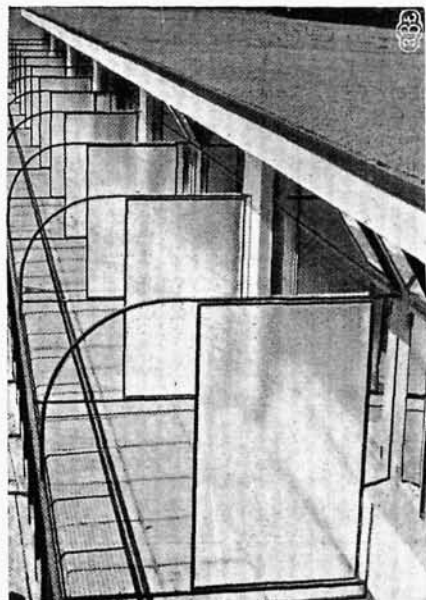
Przed półtora rokiem otwarte, hale spełniają jak najlepiej swoje zadanie.

Wzajemny układ hali głównej (rys. 26, 27) z chłodniami, piwnicami, torami kolejowymi, składami i wreszcie częścią biurową, zapewnia maximum wygody zarówno kupującemu jak i sprzedawcy.

Świetnie rozwiązana regulacja ruchu i dowóz towarów umożliwia jakiegokolwiek zatory, tamujące normalną cyrkulację (rys. 28).

Bardzo dobre, jak na tego rodzaju obiekt, wykonanie i wykończenie wnętrza wzbudza w normalnym śmiertelniku coś w rodzaju uczucia zazdrości z jednej strony i poprostu zmiażdżenia wielkością skali z drugiej.

10, 11. Arch.: M. Stam & Moser. Przytułek dla starców.



Przytułek dla starców.

Frankfurckie hale targowe są chyba najzasobniejszą i najnowocześniejszą skonstruowaną śpiżarnią w Europie.

Zupełnie nieszablony i „nieniemiecki“ jest będący na ukończeniu olbrzymi gmach biurowy proj. arch. H. Poelzig'a dla Związku Fabryk Farb (J. G. Farbenindustrie A. G.) (rys. 29). Fasada w kamieniu koloru piaskowego sprawia wrażenie o wiele szlachetniejsze od najlepszych nawet wypraw, stosowanych w osiedlach.

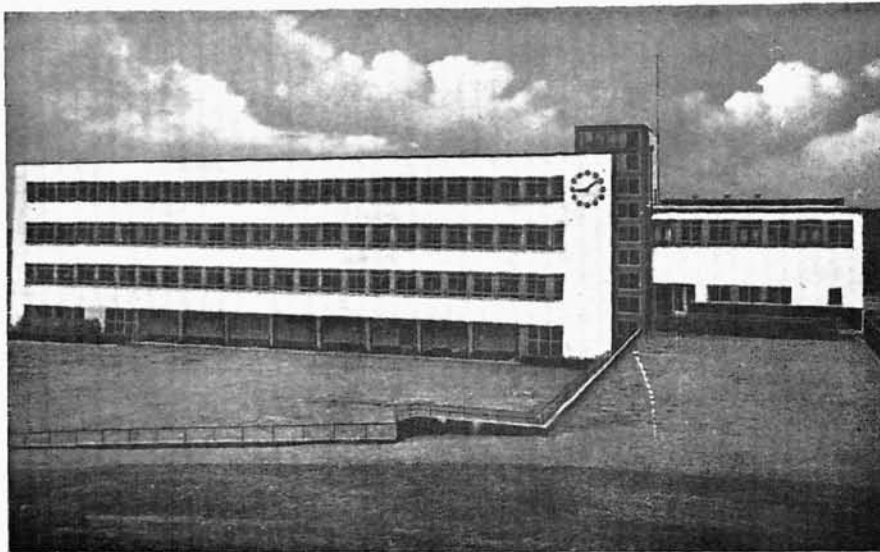
Niezwykle potraktował, ostatnią przed śmiercią, pracę swą arch. Adolf Meyer. (rys. 30).

Fasada elektrowni miejskiej pozostała w surowym betoncie. Ślady po deskach szalunkowych nadają płaszczyźnie ścian specyficzny charakter. Nawiasem mówiąc, gmach sprawia ze wewnątrz wrażenie dość ponure.

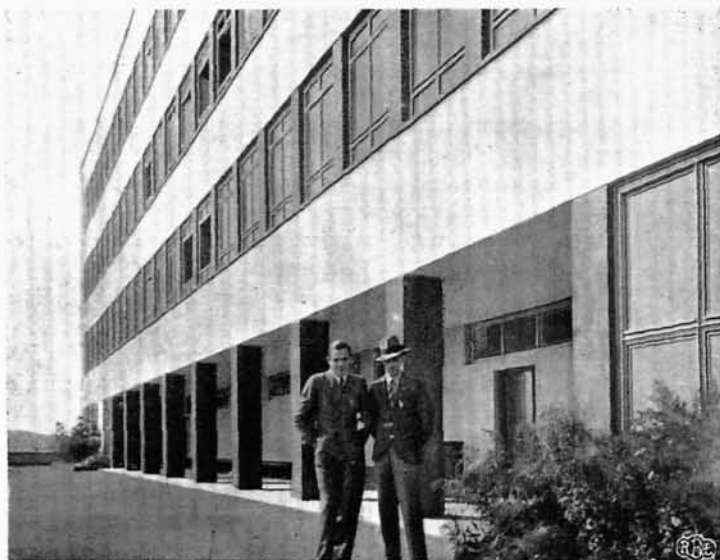
Duży zawód sprawia najnowsze dzieło M. Stama: kolonja Hellerhof (rys. 31, 32).

Słabe użytkowo plany, poza na oryginalność formalną za wszelką cenę i liche wykończenie techniczne — oto prawie wszystko, co się da powiedzieć o tych ciasnych, niewygodnych i naogół dość brzydkiutkich domkach.

Fragment fasady i hall.



12, 13, 14. Arch. M. Elsaesser.
Szkoła w Römerstadt.



15 — 16. Arch. E. May. Osiedle Römerstadt.

17. Dom w Römerstadt.

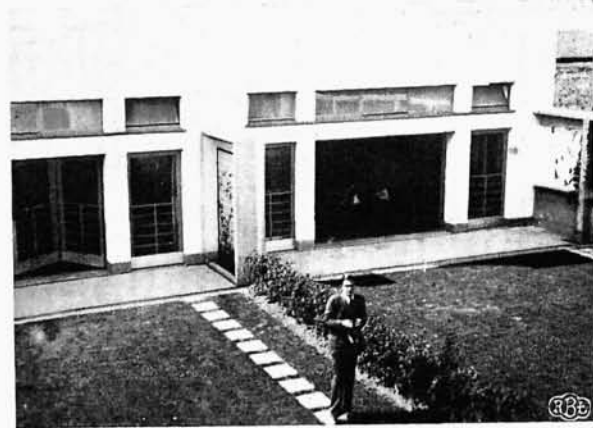


18, 19, 20.
Arch. E. May. Osiedle Praunheim.

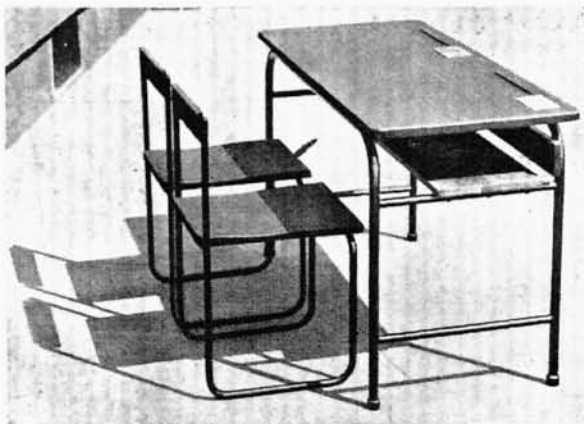




21, 22. Arch. E. Kaufmann.



Szkoła w Praunheim.



23. Arch. Schütte. Stolik i krzesła szkolne.

Czyżby arch. Stam zapomniał już zupełnie, jak budują w jego ojczyźnie — Holandji? Czyż mają rację jego holenderscy koledzy, twierdząc, że powodzenie go zepsuło, że nie ma czasu na rzeczy skończone, rzetelne?

Nie wiem. Wiem tylko, że Mart Stam, zaproszony wraz z May'em i całą liczną grupą współpracowników, pojechał pracować do Rosji.

Po drodze miał się zatrzymać dzień w Warszawie. Zresztą oświadczył mi, „że zna naszą architekturę, ale bo też i w Polsce



24. Park Brentano.

wszyscy świetnie znają jego osobę i twórczość“. Ośmielamy się wątpić o aż tak wielkiej popularności arch. Stam'a.

Natomiast bardzo rzeczowo interesuje się nami red. J. Gantner. O Polsce zachował jak najlepsze wspomnienia, dziwi się tylko na łamach swego pisma, dlaczego tak słaba jest spójnia nowej architektury polskiej z sowiecką.

„Czyżby — pisze — względy natury politycznej?“

Sądzę, że między innymi i te.

Wspomniawszy o Rosji, dodam, że w związku z wyjazdem do Sowieców grupy architektów z Frankfurtu, wielki odłam tachowców niemieckich pozwala sobie budzić poważne obawy o ostateczny wynik tej eksploatacji talentów swych najtęższych głów architektonicznych.

Przejazd przez ładne, rozległe osiedle Riedhof poprawił chwilowe rozczarowanie uczestników kursu (rys. 33, 34).

Pogodne, świeże kolory fasad wprowadziły jakby w dowcipny i rozsądny ton wykładu prof. F. Schuster'a o nowym meblu. Schuster widzi potrzebę nowego mebla w ciasnych ramach planów, gdzie każdy sprzęt i jego miejsce muszą być dobrze, zgóry obmyślane.

Praktyka doświadczonego meblarza uczy, że najtrudniej jest wytłumaczyć klientowi, że mebel nowoczesny nie jest ubogi. Publiczność chce mieć za swoje pieniądze to, co nazywa dostatkim; ogół zawsze jest zdania, że nowoczesny mebel to synonim skrajnej nędzy.

Mówiąc o innych potrzebach człowieka współczesnego, Schuster cofnął się do baroku i porównał długość łóżka owych czasów i dzisiejszego tapczana do spania. W zamierzonych czasach widomym znakiem zamożności domu był stos poduszek. Człowiek nie leżał na łożu, lecz spał w niem, siedząc prawie. Stąd też pochodzi ta niewspółmierna do nowoczesnego łóżka krótkość łoża barokowego.

Popularyzacja nowych mebli, choć bardzo powoli, idzie jednak ciągle ku lepszemu. Znamienny jest fakt, że 99% lokatorów nowych domów wprowadza w nowoczesne ściany swe stare sprzęty. Ostateczny wynik — straszliwy.

„Płaski dach to jeszcze nie wszystko“.

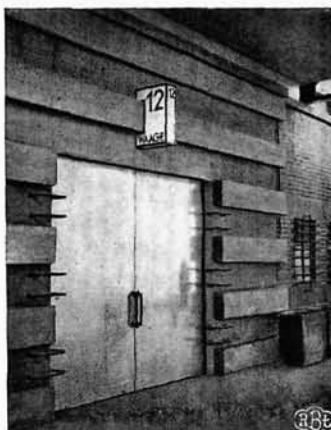
„Nowy dom to jeszcze nie skończone mieszkanie!“ — zakończył prelegent.

Do najciekawszych wykładów zaliczyć należy odczyty o nowych konstrukcjach i materiałach budowlanych.

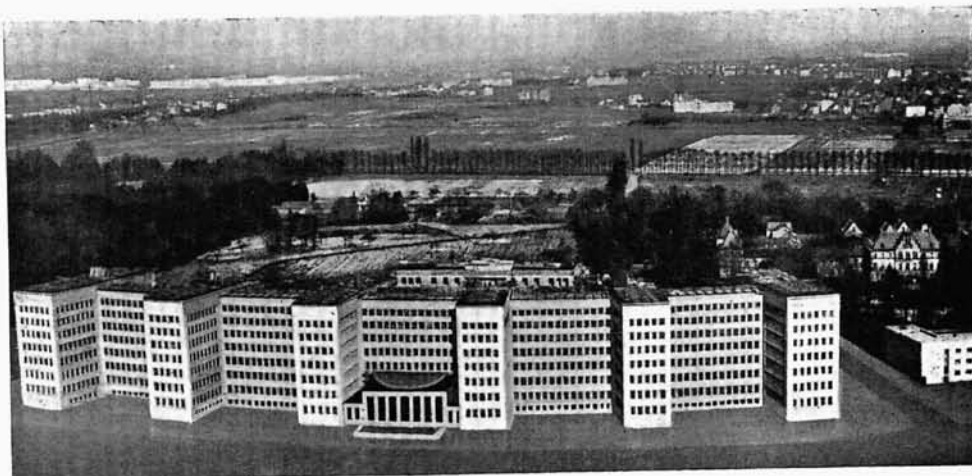
Ostatniego dnia kursu zaznajomiono nas z nowymi pawilonami szpitala miejskiego, wśród których Instytut Rentgenolo-



25 Arch. M. Elsaesser. Hale targowe.



26, 27, 28.
Arch. M. Elsaesser. Hale targowe. Wnętrza.

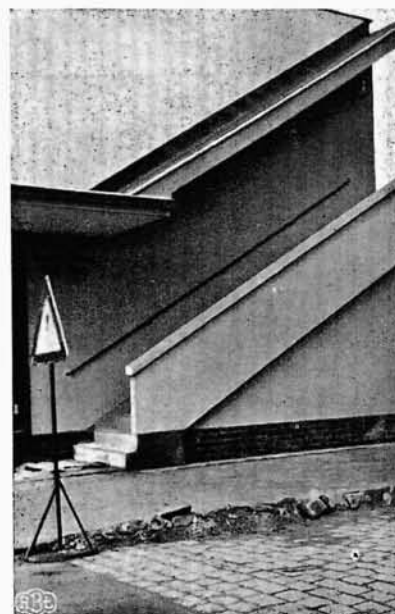


29. Arch. J. Poelzig. Gmach Przemysłu Farbiarskiego.

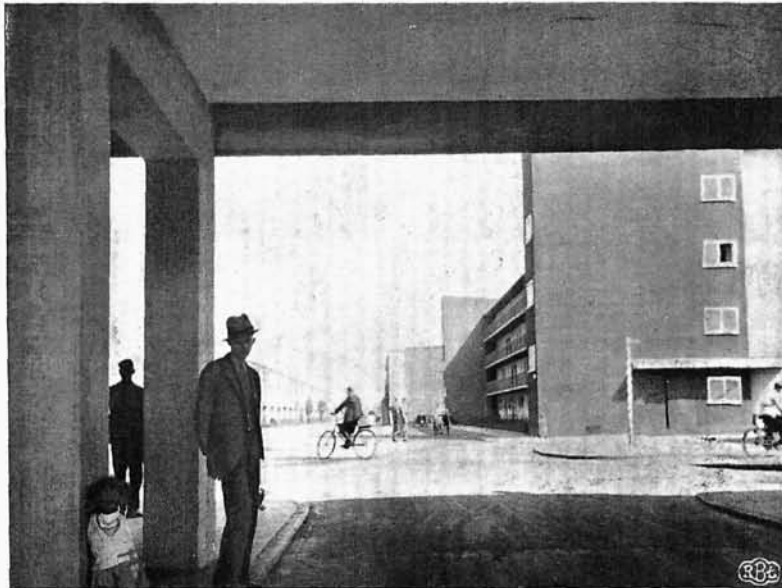


30. Arch. A. Meyer. Elektrownia miejska.

31, 32. Arch. M. Stam. Osiedle w Hedlerhof.



33. Osiedle w Riedhof.



34. Osiedle w Riedhof. Pralnia.



35. Arch. M. Elsaesser. Szpital dla umysłowo chorych.

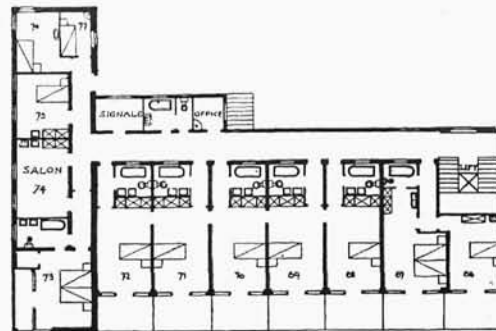
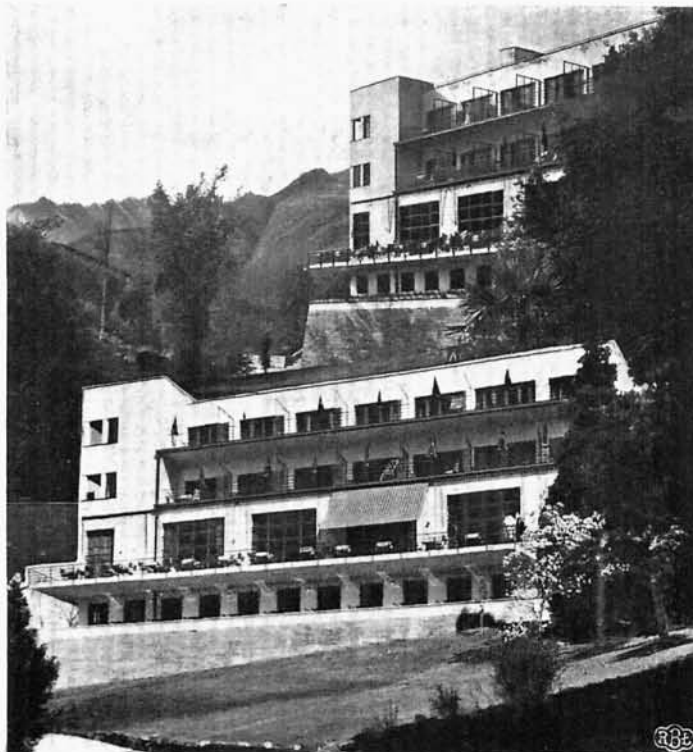


giczny uchodzi za ideał swego rodzaju, i wielkim, choć nieco przestarzałym, stadionem.

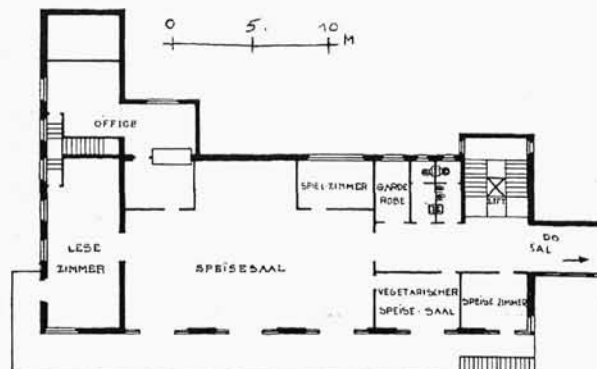
Wreszcie do najbardziej interesujących obiektów zaliczam Zakład dla umysłowo chorych, proj. arch. M. Elsaesser'a (rys. 35). Twórca hal targowych i kilku ładnych szkół i tym razem daje miastu rzecz nową, dobrą, ładną i wartościową.

Frankfurt i Stuttgart to stanowczo najciekawsze w Niemczech miasta dla architekta. Kurs wobec wielkiego powodzenia i zainteresowania, jakim się cieszył, ma być powtórzony w roku przyszłym.

Dokładne przyjrzenie się zbliżeniu licznym nowym budowlom Frankfurtu uczy tak wiele (zarówno jak robić należy, jak i nie należy), że pożytek z tego oczywisty.



IWOHNGESCHOSS



1 — 5. Arch. Fahrenkamp (Düsseldorf). Hotel „Monte-Verita“ w Asconie nad Locarno.

Zdjęcia i rzuty.

HOTEL MONTE-VERITA

Architekt Fahrenkamp z Düsseldorfu projektował zbudowany w r. 1929 hotel „Monte-Verita“ w Asconie nad Locarno.

Nie wiem, do jakiej architektury — niemieckiej czy szwajcarskiej — należy tę pracę zaliczyć.

Jeśliby stosować miarę, którą zwykliśmy mierzyć dzieła rozmaitych Berécich, Corazzich i tylu innych Włochów, Niemców i Francuzów, którzy — obok Duninów czy Gucewiczów — tworzyli polską architekturę, — to hotel Fahrenkampa omawiać-

by trzeba w korespondencji, dotyczącej architektury szwajcarskiej. W Szwajcarii jednak zapatrują się na tę sprawę inaczej, — to też by nie wysilać się na rozwiązanie zawilej sprawy „narodowości“ projektu, — podają jego reprodukcję oddzielnie. Monte-Verita jest to duża posiadłość, położona nad jeziorem Maggiore, — obok granicy włoskiej. Należała ona do pewnego magnata niemieckiego, który swego czasu starał się o to, by przeniesiono tu z Doorn byłego cesarza Wilhelma.

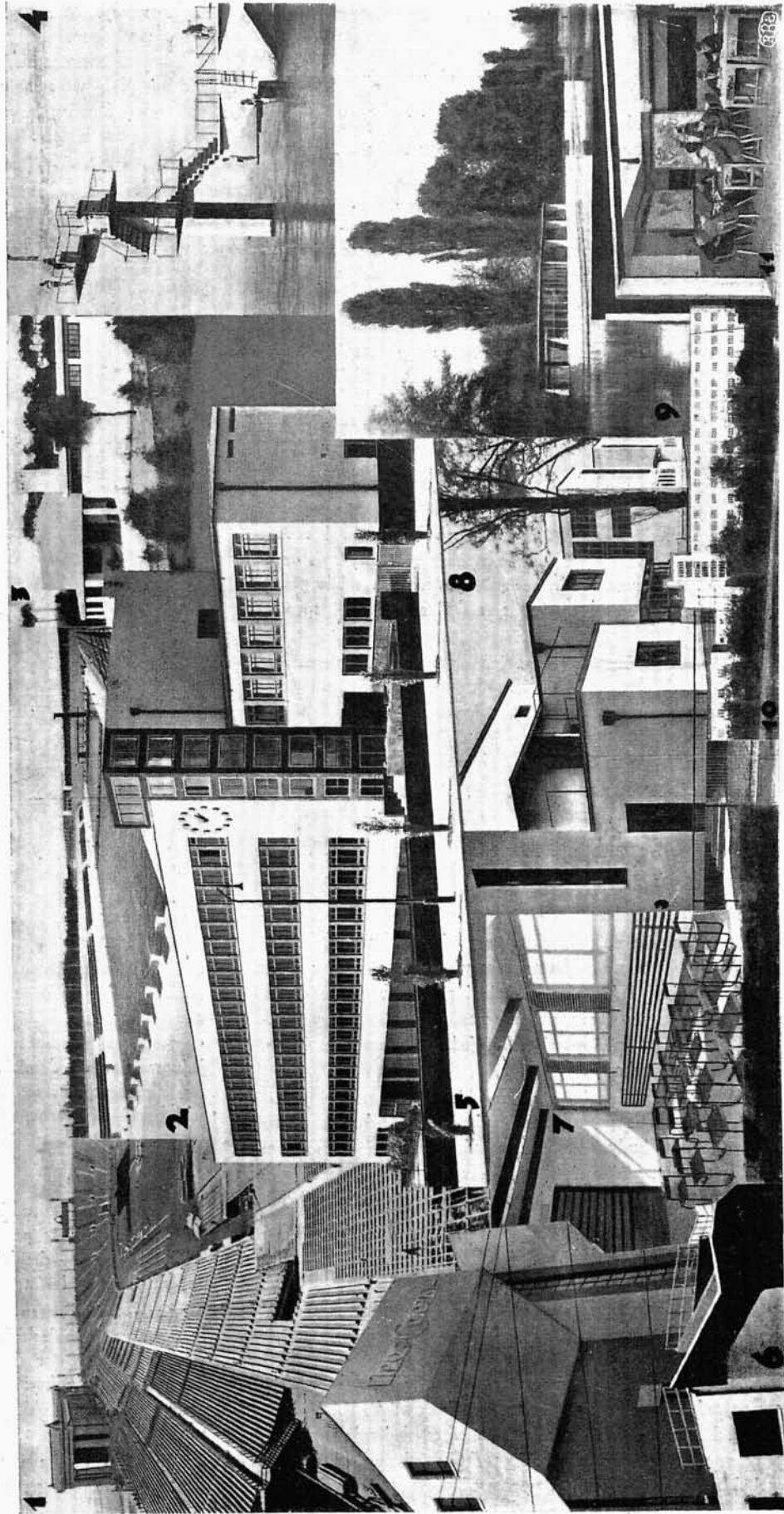
Obecnie jest tu hotel z licznymi dépendance'ami, rozrzuconymi w 12-0 hektarowym parku: — są to małe domki, nazywane „Chateau d'amour“ lub „Casa Ruhe“ (sic) i przeznaczone dla zakochanych, spragnionych samotności par. Zamiast romantycznych par, mieszkają tam stare, grube Niemki, — wygrzewające się na słońcu stadami niby hipopotamy — wśród malowniczych pagórków, noszących pretensjonalne nazwy Skał Walkirji, Loreley, lub Parsifala! Centrum tej niemieckiej idylli tworzy rozbudowany hotel, którego nowe dobudowane skrzydło dziś reprodukujejmy, tym razem — bez fachowych komentarzy.

Karzewski.



1. Stadion w Chicago, 2. Arch. O. E. Schweizer. Stadion w Norymbdze, 3. Arch. Pierre Charreau-Paryż. Klub w Beauvallon, 4. Arch. O. Zollinger. Vevey-kapitel nad Lemanem. Wieża skoków. Żelbet betonowany, 5. Arch. M. Elsaesser-Frankfurt. Szkoła Romerstadt, 6. Mielnikow. Klub komunistyczny w Moskwie, 7. M. Elsaesser. Klasa w szkole. Romerstadt, 8. Arch. O. Haesler-Celle. Szkoła, 9. M. Elsaesser-Frankfurt. Pawilon w parku, 10. K. Bonatz. Przryłek dla bezdomnych w Berlinie, 11. Br. Taut. Szkoła pod Berlinem, — klasa otwarta.

Fotomontaż z dzieła „Volksbauten — Bauten der Volkerrichtung und Volksgesundheit“.



BIBLIOGRAFJA

Domy mieszkalne Funduszu Kwaterunku Wojskowego, 1930 r., Warszawa, nakładem F. K. W.

Nowe to dzieło obejmuje sprawozdanie z działalności budowlanej F. K. W. od chwili uruchomienia go z rozkazu Marszałka Józefa Piłsudskiego, aż do jesieni 1930 r.

W ciągu tego czasu F. K. W. wybudował 223 budynki oficerskie i 204 podoficerskie, mieszczące 3071 mieszkań z 10673 izbami, ogółem 202985 m³ budowy kosztem ok. 7.000.000 zł. Na czele tego ogromnego, a uwieczzonego tak wydatnym skutkiem, przedsięwzięcia stał Zarząd z gen. J. Krzemieńskim na czele, oraz dyrektor inż. Leopold Toruń.

Pierwsze rozdziały sprawozdania omawiają powstanie i organizację F. K. W. oraz organizację akcji budowlanej, ustalając typy mieszkań oficerskich i podoficerskich i racjonalne normy i zasady, jakimi kierował się F. K. W. przy wyborze projektów i materiałów budowlanych.

Dalej szeroko są omówione stosowane przez F. K. W. elementy konstrukcyjne, roboty wodociągowo-kanalizacyjne, instalacje elektryczne, oraz ogólne założenia budynków i roboty terenowe. Pierwszą część dzieła uzupełnia rzeczowy opis organizacji kierownictwa robót, techniki powierzenia robót przedsiębiorcom, zawierania umów, spraw finansowych i sposoby prowadzenia księgowości.

Druga część dzieła poświęcona jest ilustrowaniu wykonanych przez F. K. W. budowli i zawiera ok. 200 zdjęć i rzutów. Przy opracowywaniu i realizowaniu tych budynków brało udział zgórą 60-iu architektów i inżynierów.

Część trzecia jest poświęcona rozbiorowi analitycznemu wykonanych prac. Specjalne grafikony uwidoczniają odnośnie do poszczególnych miast kubatury wzniesionych budynków, ilości izb, koszty izb oficerskich i podoficerskich oraz koszt 1 m³ budynków oficerskich i podofic., oraz koszt średni 1 m³ budynku.

Najbardziej charakterystyczne typy mieszkań przedstawione są pod kątem danych, charakteryzujących budynek mieszkalny i jego wartość pod względem użytkowym, a więc przez podanie rzutów jednego mieszkania i przekroju całego domu, ilości izb w całym domu, kubatury całkowitej, kubatury użytkowej mieszkań, całej powierzchni jednego mieszkania i jego powierzchni użytkowej.

Specjalne tablice poddają te typowe mieszkania analizie: pierwsza — uwzględnia pow. zabudowania i poszczególnych mieszkań, kubaturę budynków i mieszkań, i stosunki, zachodzące między temi czynnikami; druga — uwidocznia korzyści, wpływające jedynie ze sposobu wykorzystania poszczególnych elementów budowy przy danym opracowaniu, a więc zestawia koszty budynku 1 m³, 1 m² pow. zabudowy, 1 m² pow. użytk., 1 mieszkania i 1 izby z ilością m³ muru m-ch² podłóg, tynków, stolarszczyzny i kg-mów żelaza, przypadających na dany obiekt i na jednostkę przestrzenną budynku.

Analizie kosztorysów robót wykonanych poświęcona jest ogromna tablica. Zestawia ona kosztorysowe ceny jednostkowe na roboty zasadnicze (37 pozycji) budowli F. K. W., odnośnie do miejscowości budowy. Tablica ta obejmuje kosztorysowe ceny wszystkich budowli, wykonanych przez Fundusz w Polsce. W końcu tablicy wyprowadzone zostały średnie ce-

ny kosztorysowe na roboty zasadnicze z całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej.

Analizy tego rodzaju są bodaj jedyne, jakie ukazały się w druku nie tylko w technicznej literaturze polskiej, ale i obcej. Dla naszych warunków tem ważniejsze, że dotyczą robót zrealizowanych, a więc operują danymi faktycznymi.

Trudno poprostu określić doniosłość takiej publikacji, udostępniającej ogrom danych, zdobytych prac F. K. W. w tak aktualnej dziś mieszkaniowej akcji budowlanej. Za dokonanie tego dzieła należą się Funduszowi Kwaterunku Wojskowego najwyższe słowa uznania. Gdyby za tym przykładem Ministerstwa i Magistraty zechciały podzielić się w podobny sposób rezultatami tych realnych doświadczeń w dziedzinie budownictwa, bardziejby to wpłynąć mogło na opracowanie ustaw i norm budowlanych, niż teoretyczne referaty, rozważania i projekty, zawarte w niedawnej publikacji Min. Robót Publicznych.

Szczegółowsze omówienie dzieła „Domy mieszkalne Funduszu Kwaterunku Wojskowego“ zamieścimy w dalszych numerach. Narazie zaznaczamy, że całość dzieła obejmuje 240 str. druku w formacie in 4-to na papierze kredowym i kosztuje 24 zł. Skład główny w administracji „Architektury i Budownictwa“.

Cegła cementowa, jej wyrób i użycie, nakładem Związku Polskich Fabryk Portlandcementu, Warszawa, 1930 r. Wskazówki dla używających cegły cementowej.

Architektura e Arti Decorative, Medjolan. Zeszyt wrześniowy poświęcony jest głównie dwóm konkursom: na gmach poczty i telegrafów w Neapolu i na gmach syndykatu faszystowskiego w Medjolanie. W planach uwidacznia się zamiłowanie do kręgów, krytych kopułami, zamkniętych podwórzy, lasów okrągłych kolumn, słowem do spuścizny niby klasycznego sztafażu kompozycyjnego. Ślady chęci zmodernizowania się widnieją jedynie w pomysłach kolumn bez enasisów, lub w motywach obramień okiennych w kształcie różeg liktorskich z toporem, i tyle.

Stavba, Praga, Nr. II. Artykuł o budownictwie w Belgji od roku 1919, uwzględniający specjalnie działalność T-wa „Société Nationale des Habitations à Bon Marché“, które może się poszczycić postawieniem (stan z r. 1928) przeszło 30 tysięcy jednorodzinnych domków i ok. 8 tysięcy mieszkań w większych miastach Belgji. Szereg ciekawych reprodukcji nowych will belgijskich (arch. H. L. de Koninck) i czechosłowackich.

Moderne Ladenbauten — wyd. 2. Wydawn. Ernest Pollack'a w Berlinie. Jest to książka w rodzaju wydawnictw Koch'a z Darmstadtu. Pięknie wydana, — nie wiadomo dla kogo właściwie jest przeznaczona: — dla fachowców jest nie dość fachowa, — dla laików zaś zbyt techniczna. Książka — typu „upominków gwiazdkowych“ dla snobów.

Moderne Ladenbauten dają dość bezkrytyczny przegląd wielu nowszych niemieckich sklepów i kilku holenderskich. Obok ciekawych prac Bartninga, Falkego, Firlego, Korna, Radinga, Lattego, czy Salvisberga i kilku innych — znajdujemy tu przykłady patologji architektury, choćby np. sklepy Sarottięo, projektowane przez arch. Stahl-Urach'a.

Książka niejednolita i niezrównoważona. Wartość jej treści nie usprawiedliwia stosunkowo wysokiej ceny.

